

PRZEDPŁATA «Kraj» wynosi: awaryjnie: w Petersburgu rb. 1 k. 75; w Cesarstwie i Królestwie rb. 2; zagranicą rb. 3. W tym samym stosunku półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Cesarstwie i Królestwie k. 67. Numer pojedynczy 15 k. Biuro: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jakobiński Nr. 82; Warszawa: redakcyjny oddział: Chmielna 43.

KRAJ

OGŁOSZENIA: za jednostronny wiersz drobny (nonparel) lub jego miejsce: na 1 str. 60 k., na 2 str. 50 k., na 3 str. 40 k., na 4 str. 30 k., na 5 str. 20 k., na 6 str. 10 k. W działach: Zastępcy i Zarządcy 50 k., Nekrologja 50 k., Doniesienia 50 k., Nadania (w tekście) 75 k. Za dołączenie Ankiety 75 k., opr. opł. poczt. Zniżki: dodatkowa 10% z tekstu, za każdą kartę (2 str.) po 75 k., opr. koszt. druku i papieru.

Og. zb. № 1269

Petersburg, 7 grudnia (24 listopada) 1906 r.

Rok XXV № 17

ZAKŁAD NAUKOWY Z PENSJONATEM

W. F. ZWIERIEWA,

Petersburg, Newski prospekt № 50.

przyjmuje młodzież do pensjonatu, w którym nauki udzielane są na poziomie szkół średnich. Wychowawcy i nauczyciele z dyplomami wyższych zakładów naukowych. Codzienna konwersacja w językach: francuskim, niemieckim i angielskim. Przyjmuje się tylko młodzież mniej lub więcej dobrze wychowaną, bez różnicy stanu i wyznania. Opłata za cały pensjonat (bez ubrania) z nauką wynosi rocznie rb. 600, z odzieżą rb. 100.

Przy zakładzie naukowym—wieczorne ogólnokształcące kursy, oraz kursy dla dorosłych, przygotowujące do wszystkich egzaminów.

Założyciel-Zarządzający W. F. ZWIERIEW.



KARLADEN

KSIEGARNI POLSKIEJ

w Petersburgu, ul. Dekateryńska № 2

wyszły z druku następujące dzieła

STANISŁAWA HLASKI:

- 1) Partje polskie wobec Dumy 1906 r., str. 111, k. 60.
- 2) Studja publicystyczne, str. 232, rb. 1.
- 3) Nowele społeczne, Genjusze bez skrzydeł, str. 139, kop. 15. Do nabycia także w innych księgarniach polskich.

PENSION „PODOLE”

DOŁĘGA LEWANDOWSKIEJ,

Kraków, Łoretowska 1. Pokoje z komfortem i zaopiekowaniem. Wykwintna kuchnia. Elektryczne światła.

Warszawianka

z dyplomem warszawskiego gimnazjum, poszukuje lekcji języka polskiego. Oferty do Administracji «Kraju» dla S. B. W.

W Berlinie polskie chambres garnies, Zimmerstr. 27, 4 piętro, przy Friedrichstrasse. Pokoje dzienne od 2 — 3 marek na noc, także na czas dłuższy, z utrzymaniem lub bez. Dziś: koniec na stację z ulicy przy wejściu.

Witamierskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu.

Pedagog, mający prawo objąć posadę Dyrektora, oraz Profesorowie.

Oferty proszę adresować: Witamierskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu.

KAMIZELKI

KUPONY NA KAMIZELKI

i guziki do kamizelek

przywiezione w pięknym wyborze.

JOCKEY-CLUB.

№ 10, Newski № 10

Otrzymano kamizelki modne, robione na drutach.

DWA ZJAZDY

Właściwie trzy, ale ponieważ odbyły się w Petersburgu zjazdy szlachty i właścicieli ziemskich, jak dwoje bliźniąt siamskich, nierozdzielnie ze sobą połączonych, przeto ostatecznie można mówić o dwóch jednocześnie zwołanych wiecach: jednym w Warszawie, drugim w Petersburgu.

Równoległe to wypadki, ale jakże różne! Tam, nad Wisłą, radzili zgromadzeni, w liczbie czterechset, obywatele kraju, tu nad Newą garstka „dworjanów” i właścicieli ziemskich; tam, w starożytnym grodzie mazowieckim, mowiono o kulturze, podniesieniu poziomu oświaty wśród mas ludności, rozprawiano rzeczowo nad zagadnieniem gospodarzem pierwszorzędnej doniosłości dla kraju; tu, w nowym koszarowym mieście, wyrosłem z bagnisk na skienie samowładcy, domagano się przywilejów politycznych i radzono nad środkami obrony przeciwko siłom niszczyielskim, wybuchającym z głę-

bi mas ludowych... Dwa zjazdy — dwa światy.

Zapoczątkowało zjazd warszawski stronnictwo polityki realnej, i wszyscy przyznają, że powzięło myśl zdrową, poważną i na czasie. Zaprosiny podpisał: Włodz. ks. Czartoryński, Leopold hr. Kronenberg, p. Józef Ostrowski i Włodz. hr. Potocki, bez oglądania się na stronnictwa i warstwy społeczne. Dążono widocznie do usunięcia z sali obrad polityki stronnicej, a jakkolwiek w czasie rozpraw ukazywała się kłótnia, to wszakże wypraszano ją skwapliwie. Zdarzało się, że wychodziła sama.

Objawem znaczącym był udział w zjeździe przedstawicieli wyznań polskiego, litewskiego i na Rusi. Po raz pierwszy od bardzo dawnych czasów zjeżdżali do Warszawy przedstawiciele społeczeństwa polskiego tych dzielnic, by razem z ziemianami Królestwa zadziwić nad sprawami agrarnymi, których to lub imnie rozwiązań stanowić może o losach polskości we wspomnianych krajach.

Zaznaczyli to dobitnie w swoich przemówieniach pp. Weyniliowiez, Łopaciński i Poniatowski. Zwrócił się pierwszy, polemizując z p. Żmowski, podkreślił celowość i słuszość istnienia odrębnego Koła polskiego polaków z Litwy i Rusi, uznane wyrażnie przez samych ze posłów do Dumy z Królestwa. Na Litwie, mówił p. W., sprawa agrarna jest sprawą bytu polskiego i p. R. Skiniuntis zasłużył sobie na wdzięczność całego kraju za obronę własności ziemskiej wobec Dumy. Idea polska stwierdził p. Łopaciński, łączy się na kresach z ziemią. Życie nad stan uważa się tam za zbiornię narodową, ponieważ prowadzi do utracenia ziemi. Polacy Królestwa dzielą się na walczące ze sobą stronnictwa, na Litwie zaś i na Rusi są tylko polacy bez dodatków partyjnych. P. Szezęsny Poniatowski, jeden z członków sekretariatu D. Dumy, wyjaśniał panujące tam stosunki, ks. Drucki-Lubecki tłumaczył błędy swoje i innych wpływami atmosfery, w której toczyły się rozprawy rozwiązywanej Izby.

Polemikę w sprawie roli posłów polskich w Dumie przerwano zresz-

ta w pierwszym dniu obrad, by resztę czasu poświęcić rozprawom nad programem. Nie był wyczerpującym, nie poruszył sprawy wychodźstwa, ani sprawy robotniczej na roli, co zresztą uczynią zapewne zjazdy przyszłe, oraz powstające Towarzystwo rolnicze centralne, ale ujął liczne zagadnienia agrarne do by obecnej w system, któremu bynajmniej uczynić nie można zarzutu dbałości o interesy samej tylko własności większej. Porządek obrad obejmował sprawę wywłaszczenia przymusowego ze stanowisk prawniczego, etycznego i cywilizacyjnego, oraz sprawy: powiększenia własności mniejszej przez ulepszenie parcelacji i przez organizację kredytu na kupno ziemi; podniesienie gospodarcze własności mniejszej przez komasację gruntów, kredyt krótkoterminowy, reformy ustawodawstwa agrarnego, oraz przez instytucje kulturalne: kołka, spółki, szkoły i t. p., wreszcie zarys ogólny polityki agrarnej ustawodawczej, oraz biorącej źródło z samopomocy społecznej.

Wypowiedziano na tematy programu cały szereg uwag rzeczowych, opartych na dokładnej znajomości stosunków, oraz potrzeb ludności i wadliwego ich obsługiwanie przez instytucje w rodzaju Banku włościańskiego, albo urzędów do spraw włościańskich. Przyswieceła zgromadzonemu myśl zdrowa i twórcza, że społeczeństwo powinno ująć sprawę w swoje ręce i własnymi siłami dążyć do naprawy stosunków, a zwłaszcza do polepszenia stanu własności mniejszej i do jej pomnożenia z pożytkiem dla ogólnej kultury kraju.

LITERATURA A REWOLUCJA

Inter arma silent Musae! Wojna nie sprzyja Muzom.

Bo cóż może obchodzić wojnę sztuka, która jest ornamentyka życia, zbytkiem wypoczynkiem, *dulce lenimen laborum* społeczeństwa spokojnego, cywilizowanego? Ona, bezwzględna, brutalna, nieubłagana mścicielka lub drapieżna zdobywczyni, *depee* życie stopą żelazną, burzy jego ornamentykę, zamienia najwytworniejszego człowieka na polu bitwy w maszynę do zabijania i niszczenia.

I cóż mogą obchodzić wojnę pisane, śpiewane, malowane tragedje, lamentujące przez cały tom, przez pięć aktów nad nieszczęściem dwojga kochanków? Jej kulę, jej miętę, jej torpedy zabijają w przeciągu kilku godzin więcej ludzi, piszą krwawsze tragedje, aniżeli ich zabili, napisali wszyscy autorowie literatury powszechnej.

Z uwagą skupioną wysłuchano przemówień dyrektora Banku ziemskiego w Poznaniu, d-ra Rychłowskiego, właściciela firmy „Drwęski i Langner” p. M. Biedermana, który na własną rękę wykupił z rąk niemieckich 74 tys. morgi ziemi wielkopolskiej, i p. E. Donimirskiego z Prus, jako doświadczonych pracowników na niwie postępu społeczno-ekonomicznego w prześladowanej dziś najbardziej przez losy dzielnicy polskiej.

Uchwały zjazdu brzmią jak następuje:

1. Uznając prawo własności za nienaruszalne tak ze względów prawnych, jak i ekonomicznych, etycznych i kulturalnych, zebranie uważa, że przymusowe wywłaszczenie własności ziemskiej w celu rozszerzenia przestrzeni mniejszej własności nie może mieć miejsca.

2. Istotnej potrzeby powiększenia przestrzeni mniejszej własności ziemskiej może uczynić zadość parcelacja prawidłowa, która nie tylko tworzy nowe jednostki gospodarcze, ale nadto ma na widoku zapewnienie im warunków samodzielnego ustroju gospodarczego i kulturalnego rozwoju.

Dotychczasowa działalność Banku włościańskiego w Królestwie Polskim, mająca na oku jedynie finansowe opieranie nabywców ziemi i nie troszcząca się wcale o ekonomiczne warunki istnienia nowych jednostek gospodarczych, nie może być uznana za racjonalną.

3. W celu przeprowadzenia prawidłowej parcelacji, potrzebne są:

a) reforma działalności Banku włościańskiego, przede wszystkim przez powołanie do współdziału sił miejscowego społeczeństwa, a ewentualnie organów samorządu;

b) utworzenie krajowej instytucji finansowej, pośredniczącej i regulującej sprawę parcelacyjną.

Na podstawie referatu posła do Rady Państwa, p. Napiórkowskiego, i odbytej nad nim dyskusji, uchwalono w dalszym ciągu, że zgromadzenie uznaje pilną potrzebę przy-

Sztuka operuje jednostkami, gromadką ludzi, wojna — krociami, a jak dziś, milionami. Sztuka wrażliwa, dość często egzaltowana, nawija wszystkie lzy, westchnienia, skargi, bóle na srebrną nić poezji, nad jednym trupem zalamuje ręce — wojna nie zwraca nawet uwagi na lzy, westchnienia, skargi, bóle i kapie się bez zgrozy w całych potokach krwi. Sztuka jest marzycielką — wojna realistką, walczącą o pochwytne, materialne interesy narodów.

Jakże takie dwa przeciwieństwa, jedno utkane z mgieł fantazji, z woni kwiatów, z blasków księżycowych, z pożądań i skarg miłości, z pajęczych nici wykwiśniętej, subtelnej psychologii, drugie, ułane z zelaza, ze spizu, owiane dymem prochu i hukami armat, mogłyby się pogodzić? Nie godziły się nigdy z sobą. W chwili, gdy wojna zaczyna przemawiać gromami dział, milkną Muzy, przerażone wrzawą piekielną i barbarzyństwem pierwotnego człowieka, zbudzonego przez Marsa.

Wybuch wojny japońskiej wypędził literaturę z prasy warszawskiej. Tele-

stąpienia do sprawy komasacji z oddaniem jej kierownictwa siłom społeczeństwa miejscowego. To samo stosuje się do sprawy służebności, których szkodliwość nie tylko dla własności przez nie obciążonej, lecz i dla gospodarstw włościańskich, a zatem dla gospodarstwa ogólnokrajowego, została wielokrotnie stwierdzona.

Uchwały programu nie wyczerpały. Obrano przeto dla bliższego rozważenia ważnych spraw poruszonych, komisję „reform agrarnych”, do której powołano pp. Grabskiego, Jeziorańskiego i Ostrowskiego, z przyznaniem im prawa kooptacji nowych członków. Z przemówień pożegnalnych płynęło przeświadczenie, że zgromadzono się dla dzieła poważnego i pożytecznego, i że obrady zjazdu przyczyniły się do posunięcia naprzód pracy społecznej w sprawie doniosłości pierwszorzędnej.

I rzecz znamienna. Jakkolwiek tu i ówdzie zarzucano zjazdowi, że składał się przeważnie z przedstawicieli własności większej, że miał być jakąś manifestacją polityczną stronnictwa polityki realnej, czy objawem jej usiłowań odegrania kierowniczej roli w społeczeństwie — nie zaprzeczono poważnego znaczenia obradom i uchwałom, uznano, że uczestnikom zjazdu przyswieciła myśl obywatelska, i że mieli na względzie interes ogólnonarodowy. Na zarzuty powyższe odpowiedziało „Słowo”, że zaproszono na zjazd nie tylko dwory, ale i b. posłów włościańskich do Dumy, oraz że nie tylko nikt nie myślał o urządzeniu manifestacji politycznej, ale przeciwnie uczyniono, co było można, by rozprawy nie zamykały wasnie polityczne.

gramy, sprawozdania z krwawego pola zajęły w dziennikach tyle miejsca, iż zabrakło go dla literatury. Zapomniano o książce, o krytyce literackiej, artystycznej i naukowej.

Reszty dokonała wojna wewnętrzna, rewolucja, właściwiej zwiastun anarchja.

Rzecz szczególna, niespodziewana przez nikogo, że ta straszna tragedja ekonomiczna, ta brutalna walka o pełniejszą misję, wybuchła bezpośrednio po naszym modernizmie, po ostatniej formie ubóstwienia sztuki, po reakcji, wymierzonej przeciw zdegradowaniu artyzmu i artystów przez pozytywizm. Beletryści, malarze, rzeźbiarze, muzycy nawet zabawiali się w symbole, dysputowali o «sztuce dla sztuki», mójacyli o «królewskości, boskości sztuki», o odrodzeniu ludzkości przez sztukę, stroili się w patrycjuszowską togę «arystokratów ducha», gardzili «tłumem», «motłochem», a na dole, pod nimi, w nizinach społecznych przygotowywał tymczasem ten «tłum», ten «motłoch» taką straszliwą, żywą tragedję, na jaką się nawet najbujniej-

Inaczej w Petersburgu. Pomimo starań istniejącej od maja Rady „ogólnoszlacheckiej“, zgromadziło się na zjeździe „dworjańskim“ zaledwo 111 osób z 28 gubernij. Byli oni także w większości uczestnikami jednocześnie odbywającego się „wszechrosyjskiego“ zjazdu ziemian. Mówili dużo i długo. „Dworjanie“ zaczęli od zapewnień, że nie są agrariuszami, ani egoistami, ani urzędnikami, ani kierownikami bezroboci. Ale zaznaczyli zaraz, że są „pierwszym w Rosji stanem“, a przeto mają do spełnienia obowiązki pierwszorzędne wobec państwa i społeczeństwa. Rada powiadomiła zgromadzonych, że opracowała memoriał w sprawie agrarnej, zorganizowała „Związek wszechrosyjski obrony własności ziemskiej“, występowała w roli politycznej, przesyłając prezesowi ministrów rozmaite oświadczenia i uwagi, wreszcie wygotowała memoriał szczegółowy w sprawie zmian ordynacji wyborczej.

Nad tą sprawą potoczyły się rozprawy ożywione. Wszyscy byli zdania, że ordynacja obecna nie zdała się na nic, i że ustawę wyborczą oprócz należy na zasadzie przedstawicielstwa stanów; jedni wszakże sądzili, że należy żądać reformy natychmiastowej na mocy ukazu, opartego o § 87 konstytucji, drudzy — że należy tylko opracować wnioski, przekazać je zgromadzeniom gubernjalnym szlacheckim do przejęcia, i przeprowadzić ostatecznie przez Dumę i Radę Państwa. Jeden z kierowników „sojuza russkawo naroda“, p. Puriszkievicz, oświadczył, że jakkolwiek ordynacja wyborcza nie niewarta, to wszakże można i dziś przeprowadzić do Dumi posłów pożąda-

nych. Trzeba tylko iść w ślady wspomnianej organizacji, która stworzyła paręset oddziałów, wydała 13 milionów egzemplarzy broszur i świstków, na której skinienie lecą do stóp Tronu z całej Rosji orędownictwa patriotyczne. Uchwalono w końcu, że szlachta winna wziąć czynny udział w wyborach nawet w warunkach dziś obowiązującej ordynacji, ale uznano olbrzymią większością głosów, że orędownać należy o jej reformę. Udział ludności w wyborach powinien być nie prawem, ale obowiązkiem. Należy usunąć z ustawy wyborczej zasadę przedstawicielstwa narodu i zastąpić ją przez zasadę reprezentacji stanów i naturalnych zrzeszeń klasowych ludności.

Mówiono dalej o przywróceniu spokoju publicznego. Referat rady, przyjęty przez większość zgromadzenia (mniejszość uznawała go za niedość stanowczy), głosił, że przede wszystkim należy utrwalić powagę ustawy przez obostrzenie represji karnej, skierowanej przeciwko burzycielom porządku społecznego. Trzeba dalej ustanowić, nie tylko formalną, ale rzeczywistą odpowiedzialność majątkową wszelkich gwałcicieli, bandytów i zawłasczycieli cudzej własności — za ich czyny, nie cofając się przed wyprzedaniem gruntów nadziałowych włościanskich, ani przed obciążeniem włościan, napastujących dwory, długiem pieniężnym, ściągającym przez rząd na równi z podatkami dla wyrównania wypłaconych dworom odszkodowań. Uchwalono złożyć wniosek powyższy prezesowi ministrów, z żądaniem wprowadzenia go w życie na podstawie § 87 ustaw zasadniczych.

Jeszcze jedna uchwała poleca radzie założenie czasopisma, któreby popierało zasadę monarchiczną i przeciwdziałało agitacji stronnictw „rewolucyjnych“, zwłaszcza stronnictwa KD. Jednomyslnie, bez dyskusji przyjęto wniosek rady wzięcia udziału w „związku właścicieli ziemskich“.

Na wzmiankę zasługują przemówienia uczestników zjazdu, zalecające zaprosić do udziału w organizacji „wszechrosyjskiej“ szlachtę prowincyj zachodnich i Królestwa Polskiego. Popierali zwłaszcza tę myśl członek rady p. Zybin, który podnosił konieczność zaufania do szlachty Kraju Zachodniego, i p. Samorupo, któremu udział w organizacji ruchliwej i dzielnej szlachty polskiej wydawał się nader pożądanym i pożytecznym. Hr. Olsufjew ubolewał nad szlachtą rosyjską, która nauczyć się jeszcze musi żyć w nowych warunkach ustroju konstytucyjnego. Powinna — mówił — iść za przykładem Anglii i Polski, gdzie szlachta jest wyobraźnielką idei narodowych i posiada powagę w oczach społeczeństwa nie przez przywileje, ale przez udział w pracy narodowej. Nie dodał, że dlatego właśnie szlachta polska nie połączy się ze zrzeszeniem, dbającym o interesy stanowe, i że zjazd w rodzaju „dworjańskiego“ nie da się u nas pomyśleć. Rosjanie zwykli zarzucać nam brak uczuć „demokratycznych“, powtarzają, zarówno w obozie zachowawczym, jak postępowym, wciąż ten sam wyspany z marnych podręczników szkolnych frazes, jakobyśmy byli społeczeństwem, podzielonym na „panów“ i „bydło“ (literalnie tak pisze w przedostatnim numerze konstytucyjnym „Prawo“). Nie chcą

szafa fantazja najfantastyczniejszego symbolisty nie zdobyła.

Teroryzm socjalistyczny, rozjuszony byk, przewracający, niszczący wszystko, co spotyka na drodze, i bandytyzm, mordujący dla kilku rubli kobiety, dzieci, po rozpaczach miłosnych i płaczliwym pesymizmie modernizmu, bezwzględna siła po rozpacznej niemocy, to zaprawę niespodzianka.

Oniemiała z przerażenia sztuka, arystokratka z gustów, z upodobań, milczała przez czas dłuższy. Teraz zaczyna się znów odzywać; zapłodniła ją rewolucja.

Leżą przedemną dwie powieści: jedną napisała kobieta, p. Rygier-Nalkowska („Książę“), drugą p. Wacław Sieroszewski („Ol-Soni-Kisań“). W obu luezą echa rewolucji, w pierwszej — rewolucji na zewnątrz, w drugiej — koreańskiej. W obu wstępują tylko działacze szlacheccy, ideowi, pionierowie przyszłości; ujemne typy rewolucji autorowie pominęli.

Bardzo to naturalne, że wszelkie „nowinki“ czepiają się zawsze najchętniej ludzie młodzi, niezrażonych

jeszcze rozczerowaniami do człowieka, że przekonują, że zawsze natury soczyste, silne, rwące się do życia. Bo wszelkie nowe hasła, to ruch, to życie, to pobudka do czynu, do walki o jakieś ideały, młodość zaś potrzebuje ruchu, czynu, wrzawy.

Ale szczęścia ani sobie ani podjętej sprawie nie przynosi nigdy niedoświadczona, nie mogąca mieć wyobrażenia o rzeczywistości młodość. Zawiele sił, któreby mogły być później bardzo pożyteczne, ginie w pierwszym rozmachu nierozważnej tęczy i zawiele ruin zostawia po sobie ten rozmach tytaniczny.

Na to jednak nie ma sposobu. Nikt nie powstrzyma temperamentu młodości. Powstrzyma go tylko życie, doświadczenie, ból rozczerwania, który rozwiewa dobre, ładne złudzenia, a uczy przykrej prawdy. Nie wszystkim dano urodzić się z darem wnikaniaszybko w duszę ludzką i ogarniania orlim wzrokiem wypadków, faktów. Takich jest niewiele w każdym społeczeństwie i w każdej sferze.

Obaj działacze w powieściach pani

Rygier-Nalkowskiej i Sieroszewskiego są ludźmi młodymi, obaj walczą dla tych samych mniej więcej celów, pierwszego jednak stworzyła artystka, drugiego publicysta; pierwszy urodził się w głowie kobiety, wrażliwej przede wszystkim na piękno, drugi w głowie mężczyzny, świadomego celów, do których zdąża.

Książę pani Rygier-Nalkowskiej („księżciem“ nazywają go „towarzysze“) jest więcej artystą, niż działaczem politycznym. Oto jego wyznanie wiary:

— Nie jako system naukowy pociągają mnie ta idea, ale jako gigantyczny w swej utopijności rozumnej przejaw owej wiecznej, boskiej w nas tęsknoty do słońca niewidzialnego, jako wyłom prometejski w murze z głazów piramidowych, dzielącym nas od tryumfu żyjących w nas potęg świętych, które w skromności magnatów zwiemy istniejącym gdzieś jeszcze po za duszą naszą... Bogiem. A czy za murem zwycięztwo już, czy cały system nowych murów — *n'importe!* Niechaj błogosławiona będzie krwawa i królewska droga po ziemi okrągłej, droga do tego

widzieć, że są nieskończenie od nas zacofańsi pod względem podziału na stany, i że błakają się wśród nich wciąż wpływowe idee kastowe, które u nas oddawna już poszły w niepamięć.

Zjazd właścicieli ziemskich w Petersburgu rozprawiał o znaczeniu szlachty ziemiańskiej, pogmatwał sprawę obrony własności ziemskiej z rolą kierowniczą „dworjaństwa”. Pozatem obrady obracały się dokoła zjednoczenia wszystkich istniejących zrzeszeń ziemiańskich. Obrano w końcu komisję do opracowania statutu stowarzyszenia ubezpieczeń wzajemnych ziemian od pogromów i podpałów. Oto mniej więcej wszystko. Obydwa zjazdy, szlachecki i rolny, spotkały się, naturalnie, z niechęcią najjaszkrawszą prasy postępowej, która nie szczędziła im docinków i drwinek. Uczestnicy zjazdu niezbyt na to zważają. Są pewni, że celów swoich, niektórych przynajmniej, dopną, i że orędownictwa ich odniosą skutek upragniony. *Qui vivra - verrea.*

J. Mz.

WRAŻENIA PARYZKIE

W całości lub w streszczeniu, wszystkie dzienniki zamieszczają list Sienkiewicza do ces. Wilhelma. Ale bez komentarzy. Trudno oczywiście wrażeniom zewnętrznym tego rodzaju dobrać się do tutejszych komórek mózgowych, zaskorupionych w partykularyzmie narodowym. Jednak jest postęp w tym kierunku; niedawno bowiem prasa tutejsza poświęciła sporo nader sympatycznych uwag temu samemu przedmiotowi i świadomość olbrzymiego znaczenia stosunków polsko-niemieckich ujawniać się zaczęła w pewnych kołach.

punktu marzonego w objawieniach ekstazy, punktu nieistniejącego, gdzie ziemia twarda i czarna styka się pierśią swą z jedwabnym, promiennym namiotem nieskończonego nieba, gdzie leży konkretny horyzont, z którego oglądać można ostatnie słońce.

„Tak nie mówi działacz rewolucyjny; tak mówi marzyciel, artysta. Tak przemawiający «towarzysz» byłby szedł na stos za wiarę w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, byłby leciał z Krzyżowcami do Ziemi Świętej, byłby szukał św. Graala z rycerzami średniowiecza—byłby, słowem, zapalił się do wszystkiego, co piękne, do wszelkiego «piękną bezużyteczności».

Ale taki marzyciel musi się prędko rozczarować, bo walka, posługująca się terorem, nie jest piękną. I skarży się też książę pani Rygier-Nałkowskiej, że «ku ogromnej, marzonej, powszechnej miłości idąc, obrać musieliśmy drogę nienawiści, do powszechnego piękna—drogę brzydoty, do wolnego, szczęśliwego, nade wszystko ukochanego życia—drogę «śmierci», i... «nie wierzy w jutro».

W sferach rządowych i wpływowych, styl Sienkiewiczowski odezwy zdał się nieco archaicznym, w treści zaś dopatrzone się nieco przesady. Dość niefortunnie zkadynąd dokument ten spotkał się z jednocześnie prawie ogłoszonym francuskim przekładem „Na polu chwały”, gdzie chwały widać tak mało! Przekład Wodzińskiego i Kozakiewicza jest bez zarzutu; autorowi zaś tytuł arcydzieła trudno czynić zarzut, że natchnienie mniej tym razem dopisało podjętemu zadaniu. Jednak byłoby lepiej nie pokazywać cudzoziemcom chybionego utworu.

Swoją drogą z ust człowieka, należącego do tych samych sfer i wybitnie zajmującego stanowisko, usłyszałem tymi dniami wyraz przekonania, że w obecnym rosyjskim przesileniu przypada nam, Polakom, pierwszorzędna rola, jako żywiołowi najbardziej społecznie i politycznie wykształconemu w olbrzymim państwie, a więc powołanemu do odegrania wobec pobratymców słowiańskich roli czynnej w poszukiwaniu drogi do nowych przeznaczeń. A więc jeszcze nie zginiemy!

Trzeba nam tylko najczęściej i, o ile możliwości, najkorzystniej pokazywać się na szerokim świecie, unikając także zaskorupienia narodowego. Doszedł mi dniami do moich rąk czternasty z kolei tom wydawnictwa anglo-francuskiego, poświęconego historii literatur wszechświatowych, pod redakcją znakomitego angielskiego krytyka, Edmunda C. se. (*Short histories of the Literatures of the World*). Pojawiły się już w tym zbiorze dzieje piśmiennictwa czeskiego, rosyjskiego, hiszpańskiego i t. d. Wyszła obecnie historia literatury węgierskiej w opracowaniu Fryderyka Riedla, profesora tegoż przedmiotu na uniwersytecie peszteńskim. Zapowiedziane są nowe trzy tomy, poświęcone literaturze łacińskiej, niemieckiej i hebrajskiej. O polskiej dotąd nie słyhać!

Wspominano już w „Kraju”, jeżeli się nie mylę, o bardzo różno „dnych warunkach, którym podlegają pojedyncze tomy tego wydawnictwa, cieszącego się w Anglii i we Francji bardzo rozległą poczytnością. Niektóre z nich wydawcy, angielski Heinemann lub francuski Colin, obstalowywują u autorów, podejmując nakład i placąc nawet dość wysokie honorarium. Na ogłoszenie innych składa się ofiarność pojedynczych pisarzy lub instytucyj. Czeską literaturę ofiarował autor, hrabia Lutzuw; węgierską obstałowała Akademia peszteńska. Czy, wzbogacona świeżym zapisem Spasowicza, nie mogłaby Akademia krakowska podjąć podobnej inicjatywy? Chodzi o zarys popularny, w najdostępniejszej dla ogółu i najbardziej barwnej formie. Podręcznik tego rodzaju przydałby się i w polskim tekście, a znalazłby zapewne w Warszawie lub Krakowie gotowego nakładcę. O przekład francuski lub angielski nie byłoby trudno: ten zaś przyjętyby był chętnie przez jednego ze wspomnianych wyżej wydawców. Nie jestem skłonny do przypisywania przesadzonego znaczenia wpływom zagranicznym na losy nasze. Jednak powinniśmy, tak sądzę, zagrzewać miejsce, przynależące nam w wykształconej Europie.

Ale oddaliłem się nieco od Paryża. Czy jestem w Paryżu? Zdaje mi się czasem, że raczej w starej Bizancji! Mimo niedawnych oświadczeń, p. Clémenceau zmobilizował armję francuską nie dla odebrania Lotaryngii Niemcom, ale dla „rachowania lichtarzy w kościołach”. Od dwóch zaś tygodni nieustannie brzęczą mi w uszach zapalczyste rozprawy nad pytaniem: czy stowarzyszenie djeczajne, utworzone w Bordeaux, jest lub nie jest obrządkowem? Twórca, kardynał Lecot, odpowiada naturalnie przecząco.

— Stowarzyszenia obrządkowe przeznaczone są do utrzymywania obrządku; bordskie zaś stowarzyszenie ma jedynie na celu utrzymanie duchowienstwa...

— Które przecie sprawuje obrzędy.

— Zapewne, ale to niema nic do rzeczy. Zresztą, stowarzyszenia obrządkowe podlegają ustawie z roku 1905; te zaś, o którem mowa, zastosowało się do ustawy z roku 1901.

— Ależ jego sekretarz zgłosił się do prefektury dla dopełnienia formalności, przepisanych ustawą z roku 1905!

Taki działacz wycofałby się niewątpliwie wkrótce z «roboty brzydkiej», gdyby szubienica nie przecięła gwałtownie jego młodego życia. Zginął w chwili, kiedy zaczął stygnąć w zapale, bo w rewolucjach giną zawsze pierwsi jej, czyści, idealni apostołowie, a właśnie tych najwięcej szkoda. Wytrzeźwieni, ukojeni, byłiby swojej epoce bardzo pożyteczni.

«Książę» otoczyła pani Rygier-Nałkowska gromadą «towarzyszów» i «towarzystek» (socjalistów), rekrutujących się przeważnie z proletariatu inteligentnego i nieinteligentnego. Wszysey ci «towarzysze» i wszystkie te «towarzystki» idą «krwawą, królewską drogą do ostatniego słońca», z wiarą, że ujrzą to słońce, że sprowadzą je na ziemię, wszysey są ucziwymi marzycielami. Jeden tylko książę, zdolniejszy od nich, zaczyna się chwiać w swoich złudzeniach.

Obrazem rewolucji rosyjskiej nie jest oczywiście «Książę» pani Rygier-Nałkowskiej, na pełny bowiem obraz tej rewolucji jest jeszcze zawczesnie. Odbywa się ona dotąd w znacznej części

pod ziemią, nie widzimy jej głównych aktów, a jej «bojowców» znany tylko z debiutów ulicznych: w napadach, w zabójstwach politycznych i partyjnych. Cały materiał psychologiczny ludzi i wypadków, najgłówniejszy dla artysty, jest jeszcze nieprzystępny dla przedmiotowego obserwatora. Srożąca się burza musi zamilknąć, krwawa luna rozszalałych namietności musi zblednąć, zgasnąć, by psycholog artystyczny mógł widzieć plastycznie ludzi i pobudki ich czynów, by mógł złożyć ze szczegółów obraz pełny, zbudować dzieło sztuki. Co się dziś pisze o rewolucji rosyjskiej, może być tylko szkicem, fragmentem, więcej intuicyjnym przeczuciem ducha roboty «towarzyszów», niż jakąś wyrazistą, wycienioną, zamkniętą w sobie całością.

Szkicem też, fragmentem, piórkowym rysunkiem pewnego, najszlachetniejszego odłamu «towarzyszów» jest «Książę» pani Rygier-Nałkowskiej—szkicem, napisanym przez młodą, utalentowaną autorkę, którą sprzyjające warunki mogą rozwinąć w bujny, wonny kwiat artystyczny.

— Czy być może? Kardynał Lecot nie wiedział o tem.

— Więc kardynał potępia sekretarza?

— Cóż znowu! Sekretarz działał w dobrej wierze... Nie chodzi o formalności. Chodzi o niedopuszczenie żywiołu laicznego do spraw kościelnych!

— Ależ, uznając legalność stowarzyszenia bordoskiego, p. Briand przypuścił, że mogłoby ono składać się z samych osób duchownych, a jednak mieć prawo do przekazywania nowym stowarzyszeniom dóbr kościelnych...

— Dziękujemy za łaskę! Trzecia Rzeczpospolita chciała wojny z kościołem; niech ją ma!

Wojna! Wojna! Niestety, widzę żołnierzy w polu po stronie trzeciej Rzeczypospolitej, ale po drugiej stronie szukam ich oddawna napróżno! W Paryżu jeszcze pół biedy. Paryż jest miastem kosmopolitycznym, i znalazła się w niem nawet, w tych dniach, entuzjastyczna publiczność dla przyklaskiwania — „Świętej Teresie“, której postać żydówka holenderska Sara Bernhardt odtwożyła patetycznie, dzięki talentowi żyda portugalskiego, Catulle-Mendesa! Ale na prowincji!

Niedawna wycieczka do jednego ze środkowych departamentów zawiodła mnie ku typowej wiosce francuskiej. Na skraju zwaliska starego zamku feudalnego. Potomkowie dawnych jego mieszkańców goszczą dziś w sąsiedniej, o wiele skromniejszej siedzibie, nie różniącej się wiele od pospolicich ferm tej okolicy. Dawni holdownicy tej niegdyś potężnej rodziny ustąpili miejsca dwóm dzierżawcom, wyznającym bardzo skrajne przekonania polityczne i społeczne, a osiedlonym opodal w starej komandorji maltańskiej. Sklepiona kaplica komandorji z zachowanym ołtarzem służy za skład buraków i kartofli! Pośrodku wioski, prastary także kościółek, stylu romańskiego, głęboko zapadł się w ziemię; wstępując zaś do wnętrza, doświadczyłem wrażenia, że sam proboszcz nie często zagląda do tego przybytku, przedstawiającego najsmutniejszy obraz zaniedbania.

Utwierdził mnie w tym wniosku napot-

kany w sąsiedztwie jegomości, który przedstawił mi się jako nauczyciel miejscowy.

— Proboszcz? Nikt go tutaj nie widzi, chyba pół tuzina starych dewotek, które co niedzielę chodzą jeszcze do tej rudery!

— A cóż tedy robi ów proboszcz?

— Jeździ welocypedem, zajmując się poszukiwaniami archeologicznymi, i pisuje do dzienników paryżskich.

— A pan?

— Ja, co innego! Oto mój dom!

Dumny gest, od opuszczonego kościółka w przeciwną stronę skierowany, zaprowadził moje oczy do świeżo wzniesionego, okazałego wypiętrzonego, wytwornie oszachtowanego gmachu, na którym wyczytałem napis: „Szkoła publiczna“.

Paryż, 20 listopada

Externus

Z BUKOWINY

A więc nie otrzymaliśmy mandatu polskiego z Bukowiny; taka smutna wieść wstrząsnęła sercami 45-ciotysięcznej Polonii bukowińskiej, a to tem boleśniej, że wobec tego stanu rzeczy nie będziemy mogli nawet na innej drodze otrzymać zastępy i obrońcy w sprawach narodowych i religijnych.

Wniosek posła Głabińskiego odrzuciła Rada Państwa dzięki posłom młodoczeskim i niemieckim, oraz dla tego, że sprzeciwiał się niedorzecznej zasadzie stworzenia w przyszłej Izbie t. zw. „bloków narodowych i ich wzajemnej równowagi. Koło polskie ofiarowało Niemcom wzajemnie mandat w dolnej Austrii, lecz temu sprzeciwili się czesi, nie chcąc powiększać bloku niemiecko-romańskiego.

Wobec tego będzie szukało Koło polskie powetowania szkody przy uchwalaniu okręgów wyborczych na Bukowinie, gdyż byłoby jeszcze możliwem, przez odpowiednie połączenie miejscowości czysto polskich lub ze znaczną ilością Polaków, umożliwić wybór polskiego kandydata. Takim okręgiem mogłyby być Czerniowiec z przedmieściami Kaliczaka i Kłokuczka, oraz kilka osad polskich na prowincji. W tym jednak razie prawie nieodzowny byłby kompromis z in-

nemi stronnictwami politycznymi, aby część wyborców nie-Polaków oddała swe głosy naszemu kandydatowi.

Stała się nam przeto ciężka krzywda. Odczuwamy ją, niby wielki kamień na piersi, gdy wspomnieć wypadnie, jakimi ofiarami okupywaliśmy niejednokrotnie naszą egzystencję narodową na Bukowinie i jakie trudności spiętrzą się przed nami na przyszłość. W tej przełomowej chwili zdobyliśmy się jednak nie tylko na silny hart ducha, ale także i na zdrowy program, który ogłosiło *Koło polskie*.

Program ten streszcza się w tem, że, będąc sami za słabi, musimy się oprzeć przede wszystkim o Galicję i o parlamentarne *Koło polskie*. Ono jest naszą ostoją i, choć było zapóźno, broniło wszelkimi siłami naszej placówki kresowej. Także Galicja okazała nam tyle braterskiej pomocy, że zawstydzila nas kresowców, boć wiele lat tolerowaliśmy hasła stronnictw w zasadzie nam wrogich, wykrzykujących: „*Los von Galizien*“.

Polacy galicyjscy, urządzając kilkadziesiąt wieców autonomicznych we wschodniej części kraju, uchwalali na wszystkich wiecach jednomyślną rezolucję, z żądaniem mandatu polskiego dla Bukowiny. Przez to rzuciliśmy przez Prut i Czeremosz tak silne mosty, że nie zerwą ich największe nawet fale niechęci Niemców lub Rusinów bukowińskich.

Niemniej ważną jest enuncjacja prezesa polskiego klubu sejmowego, p. Krzysztofa Abrahamowicza. Oświadczył, że czterej polscy posłowie, aczkolwiek reprezentują tylko większą własność ziemską, będą od teraz solidarnie w każdej akcji narodowej z bukowińskim *Kółem polskim*, — które jest znowu rzecznikiem szerokich warstw polskich ludowych i miejskich.

Przykry i bolesny dla nas fakt utraty mandatu, zaraz w pierwszej chwili zszeregował całe społeczeństwo polskie na Bukowinie w jednym obozie i pod pięknymi hasłami jaknajściślejszej solidarności narodowej. Pierwej niejako egzamin zdała polacy przy wyborach do rady gminnej w Czerniowiecach, mających się odbyć z końcem grudnia. W Czerniowiecach wraz z przedmieściami mieszka przeszło 12 tys. Polaków (na 65 tys. całej ludności). Domagamy się więc, nie jak dotąd czterech, ale sześciu mandatów radzieckich polskich. Agitacja

W położeniu sześciu od autorki „*Księcia*“ znajdował się Wacław Sieroszewski, w ramach bowiem swojej „*Ol-Soni-Kisań*“ zamknął temat skończony rewolucji koreańskiej. I jego główny przedstawiciel ruchu wolnościowego jest człowiekiem młodym, ale nie z proletariatu wyszedł. Arystokrata koreański, syn ministra Kim-non-zi, przesiąkł ideami młodej Japonii i Europy, poświęca myśli swoje, uczucia, życie w końcu dla sprawy wydziedziczonych Korei, dla chłopów i niewolników. Jest on praktyczniejszy od „*Księcia*“ pani Rygier-Nalkowskiej. Zamiast zapalać się do „*piękna krwawej, królewskiej drogi, prowadzącej do słońca*“, zamiast przemawiać ładnymi słowami marzyciela, rewolucjonisty-artysty, polityka-poety, stawia od razu konkretne żądania reformy.

— Musimy chłopom oddać ziemię — przemawia na zebraniu postępowców koreańskich — musimy oddać ziemię tym, którzy ją uprawiają i wydać ustawę, że nikt nie może jej posiadać więcej, niż jest w stanie z rodziną

uprawić. Bez tego nie dzwignie się chłop z nędzy, nie zapelni się skarb państwa. Wszelki inny przewrót wywoła jedynie zamęt i zaburzenia. Od rozdania ziemi rolnikom musimy zacząć odrodzenie naszej ojczyzny. Wzywam więc was wszystkich, władających duszami ludzkimi i obszarami pól, abyście zrzekli się ich dla dobra swych dzieci, dla przyszłości ojczyzny i dla ulżenia nieszczęścia całego ludu. Bądźcie mądrzy, bądźcie przezorni, bądźcie miłośni i oddajcie w spokoju, dobrowolnie to, co inaczej będzie wam wydarte w bólu, w męczarniach, w potokach łez i krwi. Błagam was, wzywam, zniszczcie niezwłocznie prawa swe do posiadania ludzi i ziemi.

Echa rewolucji rosyjskiej, przemówień radykalnych posłów w Dumie państwowej, gazet, broszur i mów socjalistycznych odzywają się w powieści Sieroszewskiego. Jego Kim-non-zi jest „*towarzyszem*“ naszych czasów. I on ginie przed czasem, tak samo, jak „*Książę*“ pani Rygier-Nalkowskiej.

Postać „*towarzysza*“ koreańskiego,

koloktywisty z Dalekiego Wschodu, rzucił Sieroszewski i a bardzo ładne, barwne tło zwyczajów i obyczajów półwyspu „*Chelego Poranku*“, które zna, jak wiadomo, bardzo dobrze z obserwacji osobistej. Jeździł do Mandżurji i do Korei, napisał bardzo cenne dzieło o tych mało w Europie do czasu niedawnego znanych ziemiach, patrzył własnymi oczami na Koreę jako uczony podróżnik i jako artysta.

Ramy artystyczne powieści, odtworzone doskonale, stylowo, mienią się ciepłymi barwami Wschodu, są wypukłe i piękne niezwykłością rysunku¹⁾.

Teodor Jeske-Choiński

¹⁾ Oprócz powieści pani Rygier-Nalkowskiej i Wacława Sieroszewskiego, należy wymienić, jako plon rewolucyjny w naszej literaturze ostatniego roku: „*Rewolucję*“, poemat Kazimierza Tetmajera i Teodora Jeske-Choińskiego; 2) *Kobiety rewolucji francuskiej*, oraz „*Błyskawice*“, powieść historyczną. (Przyp. Red.).

wyborcza wre na dobre, nie żałujemy ani czasu ani trudu, by rozbudzić tysiące rodzin rzemieślniczych i robotniczych polskich, które tym razem pośpieszą solidarnie do urn wyborczych pod kierownictwem naszego buk. Koła polskiego.

I praca narodowa nie leży odlogiem. Powstały trzy nowe czytelnie polskie T. S. L., „Sokół” ściśle sobie czwarte gniazdo wznanych z kopalni soli Kaczycach, jak również w tym miesiącu odbył się w Czerniowcach pierwszy wiec polskich nauczycieli i nauczycielek na Bukowinie, na którym postanowiono powołać do życia Stowarzyszenie polskiego nauczycielstwa.

Słusznie więc pisze nasz wybitny poseł sejmowy, prof. Halban, że nie cofamy się i nie cofniemy, skoro mamy tyle kapitału sił duchowych, krzepionych u naszej ludności wiarą w Boga i Ojczyznę. Ktoby się chciał kusić na krzywdzenie nas, nietylko napotka silniejsze poczucie prawa naszego, ale i siłę organizacji, która pod wrażeniem świeżej krzywdy na każdy zamach odpowie.

Na ziemi bukowińskiej budzą się duchy tu poległych Olbrachtowych rycerzy!

G. Cieski.

Czerniowce, w listopadzie

AKADEMICKA MŁODZIEŻ POLSKA

W WIEDNIU

Do wiedeńskich szkół głównych: wszechnic, techniki, Akademii rolniczo-leśniczej, wyższej Akademii handlowej i Akademii sztuk pięknych, uczęszcza około 700 Polaków, jako zwyczajnych słuchaczy, nie wliczając do tego galicyjskich żydów-sjonistów i żydów podszywających się pod niemieckich, których jest także kilka set. Zastęp zatem spory, który, zespolony, mógłby odgrywać w wiedeńskim życiu polskim bardzo wybitną rolę. Tak też bywało dawniej, przed laty, gdy tutejsze akademickie stowarzyszenie „Ognisko” zapoczątkowywało zwyczajnie wszystkie obchody i uroczystości narodowe w Wiedniu i w ogólności kierowało miejscowym ruchem polskim. Jest to też z wszystkich wiedeńskich polskich towarzystw najstarsze, posiadające piękne tradycje. Z niego wyszedł cały szereg osobistości, zajmujących w kraju wybitne, a nawet kierujące stanowisko. Wystarczy wymienić, że obecny minister dla Galicji, Wojciech hr. Dzieduszycki, był jednym z prezesów „Ogniska”.

Od mniej więcej dziesięciu lat schodziło „Ognisko” ze stanowiska wybitnego, jakie w wiedeńskiej kolonii polskiej zajmowało coraz więcej, a w ostatnich dwóch latach prawie nie o niem nie słychać. Liczba członków poczęła się równie umniejszać, jednym słowem upadek Towarzystwa ujawnił się.

Mógłby kto mniemać, że różnica przekonań, rozdzielająca na stronnictwa, wpłynęła ujemnie na rozwój stowarzyszenia. Bynajmniej. Przyczyny zastoju są inne. Najprzód obojętność większości młodzieży polskiej akademickiej dla zbiorowej pracy, a następnie — różnica zakładów naukowych i wydziałów, do których i na które młodzież uczęszcza.

Słuchacze wszechnic nie zbliżyli się do techników, a pierwsi i drudzy patrzyli poniekąd z góry na słuchaczy Akademii rolniczo-leśniczej, która od lat kilku do starca „Ognisku” najliczniejszego zastępu członków. Rzecz naturalna, że słuchacze tej Akademii zyskali w towarzystwie przewagę, a to spowodowało słuchaczy wszechnic i techniki niemal do abstynencji.

W końcu przyszło z tego powodu do przesilenia. Słuchaczom wszechnic, techniki i Akademii rolniczo-leśniczej przyszło trudno dłużej pozostawać pod jednym dachem

„Ogniska”, więc — „divorçons” pod formą zmiany ustaw towarzystwa w ten sposób, iż utworzono trzy samoistne „Kółka”: jedno słuchaczy wszechnic (wszystkie trzy wydziały), drugie techników, a trzecie słuchaczy Akademii rolniczo-leśniczej, do którego prawdopodobnie będą mieli przystęp słuchacze wyższej Akademii handlowej. Do którego Kółka będą mogli należeć słuchacze Akademii sztuk pięknych, tego jeszcze nie rozstrzygnięto. Nazwę „Ogniska” pozostawiono z pietyzmu, lecz jedynie w znaczeniu związku „Kółek”, których wspólność podług zmienionych ustaw polega odąd tylko na wspólnej księżnicy i na wspólnym przedstawicielstwie Kółek na zewnątrz.

Czy taka federalizacja przyczyni się do podźwignięcia Towarzystwa, albo raczej towarzystw akademickich z upadku? — można powątpiewać, gdyż do rozwoju trzeba owszem skupienia sił, nie zaś ich rozpraszania.

W zeszłym roku młodzież pederska i socjalistyczna utworzyła dla siebie osobne stowarzyszenie „Spójnia”, które jest dość ożywione. Powstanie jego w niczem „Ognisku” nie przyniosło ujmy, gdyż „spójniacy” do „Ogniska” wcale nie należeli. Owszem, można było się nawet spodziewać, iż powstanie „Spójni” przyczyni się do ożywienia „Ogniska” przez wytworzenie się współzawodnictwa między obydwoimi akademickimi towarzystwami. Tymczasem, zapłast do współzawodnictwa, przyszło do — rozbicia „Ogniska” na „kółka” samodzielne, można powiedzieć i terytorjalne, bo ściśle stosowane do miejscowości, t. j. do gmachów zakładów naukowych. Odległość tych gmachów od siebie, a różnica zdań, było głównym powodem rozpadnięcia się na kółka. Można wygłosić cenie wysoko, w sprawach jednak narodowych nie powinna być rozstrzygnięta, zwłaszcza dla młodzieży, której wiesz Adam każe „wzlatywać nad poziom”.

Kolodziej

Wiedeń, 30 listopada

ZYCIE ROSYJSKIE

Rząd a złośliwość opozycji. Krytyka reformy, znoszącej „wspólnotę”. Rosyjska szlachta i rosyjska cerkiew. Minister redaktorem.

Półurzędowa „Rossija” ustawicznie występuje przeciwko opozycji rosyjskiej, czyli «lewym partjom», jak je ryczałtem nazywa. «Rossija» zapewnia, że opozycja walczy z rządem już nie za pomocą programów politycznych, lecz drogą najprzeróżniejszych insynuacji, obelg i drwin pod adresem rządu, skwapliwie wyzyskując «wszelką plotkę, wszelką blachostkę, wszelki szczegół, byle tylko rzucić cień na działalność rządu lub jego agentów». Cel tych napaści dla «Rossiji» jest jasny: opozycja pragnie zastraszyć przeciętnego obywatela błędami i wadami rządu i przygotować grunt dla swej agitacji wyborczej.

Tak skarży się organ urzędowy na opozycję i jej złośliwość. Nie podobają się jej takie rzeczy, jak pośpieszne sądy polowe, wyprawy karne, ograniczenia praw wyborczych, stany wojenne i t. p. Opozycja istotnie potępia to wszystko bardzo wytrwale. Ale od czegoż wogóle istnieje opozycja? Im jest silniejsza, tem większe są zapewne błędy samego rządu. «Rossija» jednak na takim punkcie widzenia stać nie może i przypisuje wszystko wyłącznie złości opozycjonistów.

W prasie rosyjskiej ostatnia wielka reforma rządu (indywidualizacja ziemi chłopskiej) napotkała krytykę bardzo ostrą. «Wiek» moskiewski woła, że ten ukaz jednym pociągnięciem pióra rujnuje odwieczną instytucję «wspólnoty» chłopskiej. Tak trudny i niebezpieczny węzeł stosunków chłopskich ma być przecięty siekierą, wygotowaną przez pp. Stiszińskiego i Wasileczykova i oddaną w ręce osławionych naczelników ziemskich, którzy od lat 15 skwapliwie utrwalali zasadę wspólnoty. «Russk. Słowo» twierdzi, że rządowi nie chodzi o dobrobyt włościan, lecz o to, żeby na gwałt wytworzyć klasę drobnych właścicieli gruntowych, którzy na Zachodzie tyle usług oddali rządowi konserwatywnym. Nietylko prasa lewicy napada na rząd za tę pośpieszną reformę. Arcy-rosyjski «Kołokol» petersburski, rzecznik skrajnej prawicy, nazywa zniesienie wspólnoty strasznym nieszczęściem, gorszym od «konstytucji pp. Muromcewa i Aladjina», bo petersburskie kancelarze z lekkim sercem skazały na zagładę «prawdziwe» włościanstwo rosyjskie, niosąc mu ruinę materialną.

W Moskwie wyszła książka prof. Gerje, krytykująca idee pierwszej Dumy i wymierzona przeciwko stronnictwu konstytucyjno-demokratycznemu. Autor utrzymuje, że «kadeci», żądając przymusowego wywłaszczenia obszarów dworskich na rzecz włościan, dążyli do zniszczenia ognisk kultury w Rosji i w pierwszej Dumie odegrali rolę rewolucjonistów. Organy partij umiarkowanych przyznają słuszność wywodom profesora, «kadeci» natomiast nie przypisują książce żadnej wartości, widząc w niej intrygę «październikowców».

Agrarjusze rosyjscy zresztą zaczynają sobie sami radzić, zwołując dość częste zjazdy większych właścicieli, na których, rozumie się, rozprawiają przede wszystkim o swych własnych interesach. To samo czyni konserwatywna szlachta rosyjska, która, zdaniem «Rjeczi», buduje już sobie grobowce, gdzie pogrzebaną zostanie na zawsze jej historia społeczna.

Cerkiew prawosławna przeszła fazę porywów reformistycznych. Od dwóch lat pisano wciąż o konieczności reorganizacji nietylko gminy cerkiewnej, lecz nawet wyższego zarządu. Domagano się przywrócenia patriarchy i zrzucenia z cerkwi przemożnych wpływów biurokracji świeckiej. Odbywały się narady przedstawicieli cerkwi w tych ważnych sprawach. Dziś można zdać sobie sprawę z tych zamiarów, bo ogłoszony został program przyszłych «reform cerkiewnych», aprobowany przez Synod. «Strana» zwraca uwagę, że kwestje religijne są w tym programie zupełnie pominięte, a natomiast uwzględnione tylko sprawy zarządu cerkiewnego i praktyczny stosunek cerkwi do państwa oraz do obcych wyznań. Pominięto także ważną sprawę utworzenia autonomicznej gminy cerkiewnej, w której tyle nadziei pokładali postępowcy. Zreformowane będą na lepsze konsystorze i sądy du-

chowne; ustanowiony zostanie, być może, urząd patriarchy, który zastąpi dzisiejszego świeckiego nadprokuratora Synodu. «Strana» sądzi, że patriarcha będzie tak samo powolnym dla władz świeckich, jak i nadprokurator. «Nie może też być wielką i wdzięczność społeczeństwa za reformy tak nikłe, nie dotykające istoty i głębi życia duchowego cerkwi» — konkluduje dziennik, który nie żywi nadziei, aby mający się zwołać sobór przyczynił się do wytworzenia nowego ducha w obecnej cerkwi rosyjskiej, kończącej swój dwóchsetletni okres synodalny.

I ministrowie w Rosji kuszą się o laury dziennikarskie. B. minister handlu, Fiodorow, zaczął wydawać dziennik polityczny «Słowo» i pragnie stać w «centrum konstytucyjnym», nie należąc zresztą do żadnej partji.

W «Mosk. Wied.» rozległy się grzmoty przeciwko «Rossji». Sam wielki p. Gringmuth wydrukował «list otwarty do rządu cesarsko-rosyjskiego», ostrzegając go, że «Rossja» (półurzędowy organ!) podkopyje się zdradziecko pod szczęście państwa rosyjskiego i podstępnie wmawia w czytelników, iż rząd cesarski radby dać żydom równouprawnienie, a nawet pozwolić im mieszkać w całej Rosji i wyladowywać tam swoją energję i zdolności. Nieszczęśliwa Rosjo, w której szaleje żydowska rewolucja, wzniecona za żydowskie pieniądze i rozdmuchana przez żydowską Dumę! I druga Duma będzie taka sama! Wzywa więc p. Gringmuth rząd cesarsko-rosyjski, aby zaprzeczył haniebnym insynuacjom «Rossji». Katakow niegdyś ratował Rosję ze szponów polskiej intrygi; p. Gringmuth chce ją ratować z paszczy rewolucji żydowskiej. Moskiewskiemu żydożeracy psuje szyki cokolwiek rotmistrz żandarmerji Pietuchow, którego raport urzędowy (podobnie, jak przedtem list Łopuchina) ogłosiła prasa zagraniczna. Raport dokładnie opisuje, w jaki sposób «poskromiono» rewolucję żydowską w Siedleach. Społeczeństwo nabrało przekonania, że żydowskiej kwestji nie należy rozstrzygać ani sposobem pogromów siedleckich, ani sposobem p. Gringmutha. Kultura wymaga innych dróg.

H. S.

O NASZYCH SPRAWACH

Ostrzeliwanie przez «Now. Wr.» polskich trwa w dalszym ciągu. Jak groch sypią bezimienni korespondenci drobne artykułiki, wzmianki, opisujące ucisk prawosławia i rosjan przez rozzuchwaloną hydrę polską. Jest to charakterystyczne. Dawniej wysuwano na pierwszy plan dążności opęracyjne polaków, teraz o tem pisze się mniej. Raz na dwa tygodnie mniej więcej rozlega się strzał z wielkiego działu: «Now. Wr.» drukuje artykuł wstępny przeciw polakom.

Dziś podnosi ten dziennik po raz setny sprawę pow. chełmskiego. Smutne przeczuć trapią go na wiadomość, że zamierzono nadać Królestwu samorząd ziemski.

«Jaki los czeka włościan prawosławnych pod opieką panów polskich? Nie trzeba być prorokiem, aby twierdzić, że po Rusi chełmskiej

zostanie tylko wspomnienie. Cała ludność prawosławna będzie nawrócona na katolicyzm i spolszczona. Zginie Ruś w nierównej walce z polakami. Starożytno cerkwie rosyjskiej będą świecić pustkami, szkoły rosyjskie zostaną zamknięte, umilknie mowa rosyjska, która brzmiała tu tysiąc lat. Na walkę z ideą prawosławno-rosyjską polacy łożą takie kapitały, na jakie nigdy nie będą w stanie zdobyć się prawosławni. Dziś siła i wsie są zarzucone odezwaniami polskimi. Właściciele ziemscy na własny rachunek sprowadzają dzienniki polskie i rozdają je. Rosjanie prawosławni nie mogą zrobić nic podobnego, bo nie mają na to pieniędzy».

«Now. Wr.» widzi tylko jeden ratunek: należy albo utworzyć gubernję chełmską, albo przyłączyć powiat chełmski do gub. wołyńskiej.

«Now. Wr.» najoczywiściej starzeje się i brak mu konceptu. Przyłączenie Chełmszczyzny do Wołynia mogło być mieć znaczenie za dawnych dobrych czasów, gdy równało się to wyjęciu z pod prawa i poddaniu najsurowszym represjom. Ale dziś, czy utworzenie nowej posady gubernatora i kilku urzędników zmienia w czemśkolwiek stan rzeczy? Na co się zdała ta cała historia, ten «piąty» podział Polski, to pogwałcenie traktatu wiedeńskiego, wprowadzenie zamętu do stosunków prawnych, wobec konieczności zniesienia kodeksu Napoleona? Utworzenie gub. chełmskiej nie jest potrzebn nikomu na świecie i nikogo tak bardzo nie obchodzi, z wyjątkiem ludzi, posiadających w Chełmie place puste, z których jeden musi, wobec warunków lokalnych, nabyć rząd, jeżeli mu wypadnie wiać budynki dla urzędów gubernialnych.

Półurzędowa «Rossja» ogłasza taki komunikat w sprawie uniwersytetu warszawskiego:

«Rada ministrów uznała, że z jednej strony nie można ścierpieć położenia obecnego, z drugiej zaś niepodobna znieść uniwersytetu warszawskiego w tej czy owej formie. Rosja, jak to się już zdarzało nieraz, wybrnie z ciężkich prób, a wówczas wznowi się działalność kulturalna uniwersytetu. Otworzono go w Warszawie i musi tam pozostać, ale póki trwać będzie jego wymuszona bezczynność, siły i środki tego zakładu naukowego mogą być użyte tymczasowo w innym mieście. Według informacji, jakie otrzymujemy, siły i środki warszawskie będą użyte dla otwarcia uniwersytetu w Saratowie».

W «Stranie» p. Antoni Zwan z Warszawy znalazł gościnę dla swoich wyrazów oburzenia przeciw kampanji, prowadzonej w «Now. Wr.» przez pp. Kulakowskich, Fielewiczów i t. d.

«I to wszystko piszą oni w chwili, gdy polacy, którzy dawniej, za czasów ucisku biurokratycznego, unikali języka rosyjskiego, literatury, sztuki, dziś dążą do porozumienia się z inteligencją rosyjską, gdy nasza młodzież chętnie czyta dzienniki rosyjskie, chodzi do teatru na przedstawienia rosyjskie, słucha z przyjemnością na koncertach dzieł kompozytorów rosyjskich. Jakiż ma więc sens to szepczenie na polaków przez rosyjską prasę konserwatywną, jak zrozumieć dzienniki liberalne, oskarżające nas o zamiary popierania rządu w jego kierunku reakcyjnym?»

«Strana» pozostawia ostatnie pytanie bez odpowiedzi. A szkoda.

«Głos Prawdy», dziennik nietylko aktualny, co «prawdziwie rosyjski», przypomniał sobie starą historję o liście pasterskim biskupa Roppa, opowiedział, co czytał w «Towarischczu» i dorzucił od siebie parę kwiatków stylowych:

«Každy zrozumie, o co chodzi biskupowi. Mówi przezeń owa stara nienawiść do wszystkich, co rosyjskie, która syczy tak cicho, jako niewyraźnie brzmiał głos biskupa na trybunie w Dumie. Im bardziej podkopywali podstawy państwowości rosyjskiej działacze Dumy, tem

większa radość napelniała jego serce. «Oto zawali się wszystko» — myślał, a gdy się wszystko rozleci, Polska zdąży złapać swoje. «Wtedy będzie dobrze» — i chytra golona twarz uśmiecha się złośliwie».

Autor artykułu powyższego używa nader właściwego pseudonimu: «Pirata». Jest on oczywiście rozbójnikiem-piratem, ale ponieważ uprawia literaturę w organie, produkującym przeważnie wodę, więc ma najzupełniejsze prawo do używania zaszczytnego miana.

«Halyczanin», «Warsz. Dn.» i «Deutsches Blatt» zgodziły się na jedno:

«Sienkiewicz lepiej-by zrobił, gdyby zwrócił się ze swoim listem otwartym nie do Wilhelma, a do swych towarzyszy rodaków, galicyjskich hrabiów i baronów. I podałoby protest przeciw wołającemu do nieba prześladowaniu ruskich dzieci przez polskich nauczycieli urzędników».

Więcej szkół ruskich, niż polskich, kilka gimnazjów ruskich, kilka katedr ruskich na uniwersytecie lwowskim — i to jest wołające o pomstę prześladowanie... Więcej takich artykułów, więcej, a «Halyczanina» i «Warsz. Dn.» będą czytać tylko u czubków...

Nieraz

Z DALEKICH ŁĄDOW

Toczy się wciąż spór długotrwały polaków brazylijskich z księdzem biskupem Kurytyby, don Duante Leopoldo. Wizytując powierzona sobie diecezję, ks. biskup zamierzył też odwiedzić kolonję S. Matensza. Było to z końcem września. Na wieść o zbliżaniu się dostojnika kościelnego, parafianie, bez wyjątku polacy, ruszyli pochodem na powitanie gościa. Chłopy i dziewczęta, przybrane odświętnie, rzucali kwiaty pod nogi ks. biskupowi. Lud wierny cisnął się do karety, żeby jaknajbliżej znaleźć się tego, którego uważa za swego ojca duchownego. Ks. biskup, powitany przez miejscowego proboszcza oraz obywateli tutejszych, pp. Królikowskich, chlebem i solą, ruszył procesją pod baldachimem, przy dźwiękach kapeli, biciu w dzwony i huku strzałów, do kościoła. I tu wygłosił mowę do ludu... po portugalsku. Lud osłupiał ze zdumienia. Lecz mimo to w jego imieniu przemówił do pasterza p. Domański po portugalsku, zaznaczając potrzeby nasze pod względem duchowym. Ks. biskup odpowiedział zlawkowymi frazesami, oświadczywszy, iż zna los polaków. W Rio-Claro też sama historia przykra...

Ziąd udał się ks. biskup do kolonji Prudentopolis, gdzie na spotkanie wyjechała banderja konna, złożona z 60 jeźdźców, zdobnych w szarfy i chorągiewki o barwach narodowych. Bawił tu trzy dni, przyjmując deputacje rozliczne, między którymi znalazła się delegacja, prosząca o zmuszenie polaków do uczęszczania co drugą niedzielę do kościoła niemieckiego. I tu dopiero ks. biskup, czy to uderzony niedorzecznością przedłożonej prośby, czyli ujęty gościnnym przyjęciem, jakiego na każdym kroku od nas doznawał, dał zasłużoną odpawę Niemcom-delegatom. Ostatnia wizyta poprawiła cokolwiek stosunki nasze z ks. biskupem, który powinien zaniechać, udając się na wizytacje polskich parafij, otaczania się asystą, wyłącznie z księży portugalskich złożoną, zwłaszcza, skoro nie brak księży polskich. Tą drogą nie sympatji nawiązałyby się bez trudu.

Wogólności biorąc, ruch polski objawia się najżywiej na punkcie religijnym. W gminie Rio-des-Antas wybudowano piękną, świetlistą kaplicę, położoną w prześlicznym ustroniu, w braku zaś szkoły początkowej, urządzono, dzięki uczynności p. Warmbira,

naukę prywatną dla 20 dzieci. Tak samo w Faria-Lanos, gdzie mieszka zaledwo 17 rodzin polskich, wybudowano miłą kapliczkę pod wezwaniem M. B. Częstochowskiej. Polacy wiodą rej w tej gminie. Zarząd jej spoczywa całkowicie w rękach polskich. I tu urządzono naukę prywatną dla 20 dzieci.

Lud nasz w kolonjach kurytybskich odznacza się pracowitością zadziwiającą, że zaś rezultaty jej nie są widoczne, temu winie brak organizacji i odpowiedniego kierownictwa. Ale, pomimo to, że gospodarka może nie wszędzie jest racjonalna i postępową, odżywia się on dobrze i obficie, co konieczne jest przy ciężkiej pracy, jakiej nigdy nie brakuje. Czytelność rozwija się pięknie i rozpowszechnia coraz to szerzej, dzięki zabiegom p. Bieleckiego, gorliwego redaktora „Gazety Polskiej w Brazylii“.

M. B.

POEZJA POLSKA

w literaturze szwedzkiej

Znany sławista i pierwszorzedny tłumacz poetów polskich, a członek Instytutu Nobla w Sztokholmie, Alfred Jensen, w tych dniach wydał w druku trzy nowe tomy cyklu „Polska Skaldica“ (poeci polscy) części II, III, IV. Dzieła te Akademia szwedzka uwieńczyła nagrodą w sumie 5 tys. frank., ustanowioną przez Henryka Sienkiewicza w styczniu bieżącego roku, i ofiarowaną tejże Akademii z warunkiem nadania jej pisarzowi szwedzkiemu, któryby napisał bądź historyczne, bądź literackie dzieło o piśmiennictwie polskim.

Nagroda ta nie mogła więcej zasłużyć, jak Alfred Jensen, przypisać pisarzowi, tem bardziej, że ostatnie dzieła właśnie przeważnie o Krasińskim traktują, a Sienkiewicz podczas swojej bytności w Sztokholmie, w grudniu ubiegłego roku, wyraził życzenie, aby świat literacki Szwecji poznał tego naszego wieszcza.

P. Jensen jest wprawnym tłumaczem i, jak widać z poprzednich tłumaczeń, np. ballad Mickiewicza, ustępów z „Dziadów“, oraz „Pana Tadeusza“ umie przyswoić sobie treść poezji polskiej i oddać ją wierszem szwedzkim prawie dosłownie, z zachowaniem nawet rytmu. Z tem wszystkiem, czytając te prace, nie odczuwa się prawie, że to tłumaczenia, tak wybornym językiem, tak łatwym i płynnym wierszem pisze p. Jensen.

W przedmowie do przekładu „Irydjon“ p. J. zaznacza, iż poetyczna proza Krasińskiego wiele mu trudności sprawiła; przyznać trzeba, że wyśmienicie się z trudnego zadania wywiązał i że „Irydjon“ zachował w przekładzie wzniosłość wieszczej poezji i heroicznej piękności. Przekład „Nieboskiej komedji“ jest doskonały. Co się tyczy poezji mniejszych, przekład „Psalma dobrej woli“ daje wrażenie równe niemal oryginalowi polskiemu; rzecz tem godniejsza uwagi, o ile głęboka religijność katolicka polskiego poety dziwnie obco brzmi w języku szwedzkim, duchem protestantyzmu od wieków przesiąkniętym.

P. Jensen ogłosił także przekłady dwóch poetów nowszej epoki: Lucjana Rydla i St. Wyspiańskiego (ostatni akt „Wesela“), dając nowe świadectwo, że jest najlepszym dziś w Europie tłumaczem utworów poezji polskiej. Instytut Nobla ma w nim, jako znawcy literatury słowiańskiej, nieocenio-

nego inicjatora i obrońcę praw autorów słowiańskich do nagród tegoż instytutu.

Pomian

Sztokholm, 20 listopada.

Z WYSTAWY MEDJOLAŃSKIEJ

Z parku, który pomieścił znacznie większą część wystawy, jedziemy koleją elektryczną, mającą 1350 metrów długości i wypuszczającą 40 pociągów na godzinę, na Plac Broni (Piazza d'Armi).

Przedewszystkiem rzuca się w oczy Galeria pracy. Gmach całutki zapełniony jest maszynami, będącymi nieustannie w ruchu, które pokazują w najbardziej udoskonalony sposób wyrób rozmaitych przedmiotów. Widać tu, jak się drukują dzienniki i miesięczniki ilustrowane, jak się wyrabiają cukierki, czekolada oraz inne przedmioty spożywcze; w oczach naszych robią się zegarki, gramofony, ubrania, perfumy, słowem wszystko. W dziale jedwabnictwa widzimy proceder cały: produkcję jedwabników, otrzymywanie z kokonów przędzy jedwabnej i wreszcie samą fabrykację tkanin. Tuż obok wyroby fabryk królewskich: tytoń, cygara, papierosy, sól kuchenna, oraz sole chłiny dla użytku okolic, dotkniętych malarją.

Najbliższy pawilon żeglugi nie tyle jest interesujący, ile wystawa Włochów zagranicznych. Zebrano tu wydawnictwa, gazety i miesięczniki, wychodzące po włosku po za półwyspem Apenińskim, dane o organizacjach włoskich zagranicą, misje i towarzystwa, zajmujące się opieką nad emigrantami, co wszystko zilustrowano licznymi zdjęciami i graficznymi. Znaczną przestrzeń zajmują kolonie włoskie w Ameryce południowej, których wpływ na życie kraju nie jest bez znaczenia. Bardzo też zajmującym jest zestawienie wielkich robót, wykonanych przez Włochów zagranicą. Pierwszą rolę odgrywają roboty ziemne, przebijanie tuneli, oraz roboty kolejowe, przy których włosi pracowali we wszystkich częściach świata.

Śsiedni pawilon belgijski, zbudowany w stylu flamandzkiego odrodzenia, przedstawia z frontu galerię siedmiolukową, z nadbudówką, uwieńczoną dwoma wieżyczkami o wysokości 45 metrów. Na środkowym szczycie umieszczono wspaniałą rzeźbę P. Brache'a, wyobrażającą św. Michała z mieczem w ręku. Wewnątrz staroswieckie meble, zadziwiające tkaniny, dostarczone przez hr. Achrenberga, stare koronki i biżuterje. A dalej w licznych przestronnych galeriach — przedmioty nowej sztuki dekoracyjnej i przemysłu stosowanego.

Na prawo od pawilonu znajdują się okazy kolejnictwa, jak olbrzymie lokomotywy, z których największa waży 69,4 ton bez zapasu węgla i wody, wspaniałe wagony sypialne oraz wielkie wozy towarowe, mogące pomieścić 35-40 ton ładunku. Tuż obok pawilon austriacki, zbudowany wedle projektu architekta Baumanna w stylu modernistycznym, a w nim wystawa kolejowa zajmuje znaczne miejsce. Przedstawiono tu typ stacji kolejowej, najnowsze okazy parowozów i wagonów, tramwaje elektryczne i t. d. Poza Austrią wystawiły także wzory swoich urządzeń kolejowych: Niemcy, Szwajcaria, Belgja i Francja. Zwłaszcza obudza interes dział włoski, jako że koleje przeszły pod zarządek państwa dopiero w połowie ubiegłego roku. Na uwagę zasługują tu projekty mostów, promu dla przevożenia pociągów przez cieśninę Messyńską, próby wentylacji tuneli. Francja popisała się głównie parowozami o maksymalnej chyżości i wzorowo wykonanymi wagonami wszystkich trzech klas.

W pobliżu pomieściła się wystawa włoskiego Czerwonego Krzyża, stanowiąca przejście do pawilonu higieny. Przedstawia się nadzwyczaj poważnie. Oglądając tu można ambulanse górskie i samochodowe, barki ambulanse rzeczne. Niemiecki Czerwony Krzyż rywalizuje skutecznie z włoskim.

Pawilon higieny, zbudowany w lekkim stylu, przypominającym pompejański, pomieścił typy wzorowych budynków szkolnych, przyrządy gimnastyczne, tabele odnoszące się do towarzystw ratunkowych, projekty szpitali, wodociągów i t. d. Obok karety i lektyki, służące do przewożenia chorych, przyrządy dezynfekcyjne, pieco dla spalania odpadków, ma-

szyny do prania bielizny chorych. Osobny dział poświęcono środkom do walki z gruźlicą. A że specjalna komisja wyznaczyła nagrodę w wysokości 5 tys. fr. za najlepszy sposób dostawy czystego mleka dla miast silnie zaludnionych, skutkiem tego wystawiono rozmaite przyrządy, służące do przewożenia higienicznego mleczywa. Zaprodukowały się w tym dziale zwłaszcza pokazy Holandja i Szwajcaria. Higiena przemysłowa, w postaci maszyn do wyciągania kurzu, butów dla elektrotechników, wzorowych kąpiei dla robotników, kuchni i zakładow przemysłowych, uwzględniających wszelkie wymagania higieny, zajęła nie ostatnie miejsce.

Północną część Placu Broni zajęto pod wystawę ministerstwa wojny, drogową i rolniczą. Pole do popisu miała tutaj inżynieria we wszystkich swoich działach. Osobliwie bogaty był dział maszyn rolniczych, przebiegających się nawzajem w pomysłowości konstrukcyjnej.

Dobiegamy do końca wystawy, bo oddział sztuki zdobniczej francuskiej jest zbyt specjalny, choć bardzo bogaty. Przeważa w nim moda. Poza obrębem Placu Broni znajduje się jeszcze „Aeronautyka“, ale i ta już pustoszeje, bo właśnie jutro ma nastąpić urzędowe zamknięcie wystawy.

Medjolan, 10 listopada

Inż. Ant. Z.

Z RZYMU

Śmierć arcybiskupa poznańskiego i gnieźnieńskiego, F. Stablewskiego, wywołała w kościołach watykańskich żal powszechny. Pius X polecił kardynałowi Merry del Val wysłać telegram kondolencyjny do kapituły poznańskiej. W sprawie przymusu szkolnego bawi tutaj kardynał Kopp. O ile mnie się zdaje, Pius X nie nagię się do politycznych resztek germanizacyjnych cesarza Wilhelma II i jego kardynała Koppa. Papież, jak to już nieraz zaznaczał, nie jest politykiem, ale religijnym papieżem. Wszelkie więc zakusy, aby użyć kościoła, jako narzędzia germanizacyjnego, rozbijają się o skalę Piotrową. Wszakże Leon XIII uczynił był na tym punkcie koncesje i kościół tylko na tem stracił.

Bawił tutaj przez kilka dni król Jerzy I grecki, aby zjednać sobie rząd włoski w sprawie przyszłej aneksji Krety do Grecji. Król grecki (który jest protestantem) był również u Piusa X i kardynała Merry del Val z wizytą, razem z córką swoją w. księżną Marią. Rozmowa odznaczała się wielką uprzejmością; papież przyjął uroczyste króla Jerzego i jego córkę, których znał jeszcze z czasów, kiedy był patriarchą w Wenecji. Sprawilo tutaj dobre wrażenie, że król grecki, bez względu na fanatyzm greckiego konstantynopolitańskiego Fanaru, odwiedził głowę kościoła katolickiego.

Rzym, 1 grudnia

Wergula

Wśród młodzieży

Oprócz socjal-demokracji i soc. rewolucjonistów, «kadeci» są jedynym bodaj stronnictwem politycznym, którego program znajduje coraz więcej zwolenników wśród młodzieży uniwersyteckiej. Z tego powodu partja KD nie ukrywa bynajmniej swego zadowolenia nieklamnego, ponieważ dotychczas spotykała się stale z zarzutem niedomawiania programu, burzących tendencji; prorokowano i wyrażano pewność, że ideje kadetów, oparte na rozumowaniu i chłodnym rachunku, nie będą w stanie zapalić i porwać młodych serc i umysłów. Na dowód przytaczano pierwsze wybory do rady starostów, w której zasiadali wyłącznie przedstawiciele skrajnej lewicy. Atoż prośectwa te zawiódły, bowiem w takich zakładach naukowych, jak uniwersytet petersburski i moskiewski, politechnika w Petersburgu i wiele innych, skupiających tysiące uczącej się młodzieży, ostatnie wybory powołały do rady starostów również przedstawicieli «kadetów», którzy w radzie tej zajmują po soc. demokratach pierwsze miejsce. Dla stronnictwa KD objaw ten ma znaczenie nader doniosłe, gdyż wobec niedalekich wyborów ka-

deci znajdują wśród młodzieży wielu uzdolnionych agitatorów i mówców wiecowych. Do pracy tego rodzaju młodzież kadetka wykazała wielką gotowość i w wielu wypadkach już przystąpiła do działalności agitatorskiej.

Całkiem odmiennie przedstawia się t. zw. «Związek akademistów». O przekonaniach politycznych «Związku» trudno coś powiedzieć, akademici bowiem za zadanie swoje uważają usunięcie zupełnie polityki z życia studentów lub przynajmniej sprowadzenie jej wpływów do minimum. Przed paru dniami odbyło się walne zgromadzenie akademistów, na którym rozstrzygnięto kilka spraw natury ekonomicznej i tylko w kwestji prof. Tarle ograniczono się do złożenia deklaracji na ręce rady profesorskiej. Wykłady prof. Tarle, jakkolwiek nieobowiązkowe, a więc bezpłatne, ścigają tłumy słuchaczy, którzy nie uważają za stosowne opłacać tych wykładów, skutkiem czego prof. Tarle nie ciągnie zupełnie ztąd żadnych zysków. Uważając stan taki za nienormalny, rada starostów postanowiła zająć się zbieraniem honorarium dla prof. Tarle. Związek zaś, dopatrując się w tem przekroczenia kompetencji, uchwalił złożyć deklarację, protestującą przeciw radzie starostów.

Wśród stronnictw

Wobec wyborów, które odbyć się mają w czasie najbliższym, wszystkie stronnictwa tworzą organy centralne, kierownicze, i wydają odezwy, które, o ile pochodzą od prawicy, dowodzą, że stronnictwa umiarkowane i konserwatywne bynajmniej nie są reakcyjnymi, od lewicy zaś, że pragnie ona jedynie szczęścia wszystkich, i idee głoszone przez nią, wcale nie są tak straszne, jak to starają się wykazać przeciwnicy polityczni. Nawet «Russkoje Sobranie», które zawsze załatwiała swe sprawy po domowemu, prasy zaś i jawności obawiało się jak ognia, wydrukowało odezwę, w której, prostując «mylne» informacje, oświadcza, że nadal, jak i dotąd, będzie się wypowiadać przeciw samowoli biurokratycznej. W kwestjach narodowościowej i religijnej odezwa wyraża innym wyznaniom szacunek, jednak prawosławie kocha więcej od innych, oraz stwierdza, że «nie żywi uczuć wrogich względem wszystkich narodowości». Uważając, że tylko władza nieograniczona jest formą najodpowiedniejszą dla Rosji, «Sobranie» poddaje się woli Najwyższej i przyjmuje udział, jak i poprzednio, w wyborach do Dumy. Zasady te «Russk. Sobr.» uważa za tak postępowe, że jest przekonane, iż wszyscy «rzeczywiscie rosjanie» poprą jego kandydatów i tym sposobem przyszła Duma będzie «Rosyjską Dumą Narodową». Jakby na potwierdzenie swych postępowych dążeń «Sobranie» połączyło się ze «Związkiem ludzi rosyjskich» i utworzyło tak zwaną «uprawę wszechrosyjską narodu rosyjskiego», złożoną z trzech osób: ks. Szachowskiego, delegata «Sobranja», d-ra Dubrowina od Związku ludzi rosyjskich i protorejera Wostorgowa, jako prezesa «uprawy», która kierować będzie całą akcją wyborczą i której rozkazom podlegać mają komitety prowincjonalne.

«Związek 17 października» przesunął się na prawo, odrzucając równouprawnienie żydów i pozostawiając kwestję narodowościową w zawieszeniu, i obecnie tworzy bloki prawie wyłącznie ze stronnictwami prawicy, np. w Kazaniu, Stawropolu i t. d. Nawet odnowieńcy wydają się październikowcom już zbyt postępowi. Stronnictwo «porządku prawnego» utworzyło komitet centralny z 12 osób, pod przewodnictwem p. Tarasowa, oraz radę z 30 osób, w której skład wchodzi kilku profesorów, między innymi prof. uniwersytetu warszawskiego p. Baziner. Stronnictwo «odrodzenia pokojowego» rozwija się coraz więcej, zyskując zwolenników nawet tam, gdzie samemu nie spodziewało się ich znaleźć, np. wśród żydów. W Odesie starostowie synagog żydowskich jednomyślnie uchwalili przyłączyć się do «odrodzenia». W chwili obecnej odnowieńcy zajęci są kwestją bloków wyborczych, z czem mają kłopot niemały, gdyż tylko komitet petersburski październikowców wyraził w zasadzie zgodę na połączenie się z nimi, natomiast komitet moskiewski wypowiedział się kategorycznie przeciw blokowi. Na ostatnim posiedzeniu komitetu centralnego, dla przyciągnięcia sprzymierzeńców, uchwalono postawić do Dumy kandydatury osób, któreby nie odstręczały przed dewizą 17 października. O bloku z kadetami mowy nie było, z czego

wnosić należy, że odnowieńcy mają zamiar iść ręką w rękę ze stronnictwami umiarkowanymi.

Przechodząc z kolei do stronnictw postępowych, których skrzydło prawe stanowią «kadeci», zaznaczyć należy, że stronnictwa te nie zasypiają sprawy i wytężają wszystkie siły, by nie dopuścić do zapanowania w przyszłej Dumie żywiołów konserwatywnych. W tym celu w większych ogniskach wyborczych utworzono komitety i biura wyborów postępowych. Jedno z takich biur w Petersburgu weszło już w porozumienie z komitetami partji «trudowików» i socjal demokratów. «Kadeci» obecnie zajęci są kwestją plebiscytu, aby tym sposobem zbadać nastrój wyborców i wystawić kandydatury osób najpopularniejszych. Obecnie z gub. petersburskiej kandydować mają pp. Milukow i W. Hessen, trzecie miejsce ma być oddane przedstawicielowi włościan, kandydatów zaś od miasta stronnictwo poda po wyjaśnieniu rezultatów plebiscytu, co ma nastąpić w tych dniach. Policja nie dozwoliła ani na jedno zgromadzenie publiczne stronnictwa KD; w Twerze zamknięto biuro stronnictwa; w Rostowie n. D. naczelnik miasta zapowiedział, że nie dopuści do agitacji... Pomiędzy wszystko kadeci liczą na to, że, jak i poprzednio, skupią dookoła siebie wszystkie żywioły radykalne bez względu na różnice poszczególnych programów. W Żytomierzu «Związek równouprawnienia żydów» przystąpił do bloku wyborczego z kadetami, zobowiązawszy się głosować i agitować na korzyść listy wspólnej. Stronnictwa socjalistyczne zobowiązały żadnych nie dając, agitując jedynie za swoimi kandydatami, bloki zaś wyborcze zawierają jedynie w ostatnim stadium wyborów. Bar. , ważne uchwały powzięto na ostatnim zjeździe w Moskwie trudowików, związku kolejarzy, nauczycieli i stronnictwa soc.-rewolucyjnego. Na wniosek b. posła Anikina uchwalono, że stronnictwa w akcji prawyborczej mają walczyć pod sztandarem w. snym, przy wyborach zaś ostatecznych popierać wzajemnie, przez

tę uchwalono wydać odezwę, wyjaśniającą, że trudowiki i związek włościański są w gruncie rzeczy jednym stronnictwem. Stronnictwa skrajne, soc.-demokraci i soc.-rewolucjonisci, aczkolwiek na zjazdach swych uchwalili nie zawierać w akcji przedwyborczej bloków z innymi stronnictwami, jednak, po obliczeniu swych sił przekonali się, że są zbyt słabi, aby kusić się o przeprowadzenie do Dumy własnych przedstawicieli, i dlatego w niektórych okręgach wyborczych oświadczyli się dziś za porozumieniem nawet z «kadetami», np. w Kijowie, gdzie stronnictwa umiarkowane i wsteczne są bardzo silne, w Symferopolu, Połtawie i t. d. Zjazd zaś soc. demokracji syberyjskiej oświadczył jeszcze kategorycznie, że przymierze ze «stronnictwami burżuazyjnymi» postępowymi uważa za niezbędne. Komitet centralny stronnictwa soc.-rewolucjonistów zwołuje zjazd 149 delegatów organizacji lokalnych.

Ze statystyki wyborczej

Skutek ostatniego wyjaśnienia Senatu był ten, że mnóstwo osób utraciło prawa wyborcze, przyczem poszkodowani są przeważnie włościanie, należący do kurji średniej (1/10 cenzusu) własności, np. w pow. perejasławskim z 40 tys. włościan utraciło swe prawa 30 tys., z 12 tys. pow. czernihowskiego przeszło połowa, w pow. sratowskim z 6 tys. wyborców 4,500 pozbawiono praw wyborczych, w skopińskim z 3 tys. 2,500, w każdym zaś powiecie poszczególnym ilość osób, pozbawionych praw wyborców, przenosi tysiąc.

Ze statystyki rewolucyjnej

W ciągu tygodnia ubiegłego na zasadzie wyroków sądów policyjnych stracono 48 osób, razem zaś ze stracanymi poprzednio 135 osób ca. casu wprowadzenia sądów policyjnych. Za czas tygodnia ubiegłego miało miejsce przeszło 100 wypadków rabunków, napadów i t. d. zabowano w gotówkę około 100 tys. rubli, zabito w czasie napadów 33 osoby, zraniono 15.



S. P. FLORJAN STABLEWSKI,
arcybiskup gnieźnieński i poznański

UWAGI I NOTATKI

W sprawie akcji wspólnej przedwyborczej nawiązały ze sobą rokowania trzy nasze stronnictwa: demokracja narodowa, realisci i stronnictwo postępowe polskie. Ostatnie jest odłamem demokracji postępowej, niedawno wyodrębnionym i wydającym organ własny «Przełom», który wziął rozbrat ze zbyt daleko posuniętym kosmopolityzmem wspomnianej partii. Zamierzono powołać do udziału w akcji wspólnej osoby, stojące poza zrzeszeniami stronnictwami, zwłaszcza, że w gronie tych osób wskazać można jednostki wybitne i zasłużone dla kraju, których pominięcie byłoby niepowetowaną dla sprawy szkodą. Narady wspólne obracały się dotąd dokoła zasad solidarności przyszłego Koła poselskiego i jawności jego obrad. Doniosłość pierwszorzędą toczących się układów rozumieją wszyscy, od pierwszej bowiem chwili, w której na widownię polityczną w roli przedstawicielki Królestwa Polskiego wystąpiła sama jedna demokracja narodowa, stało się oczywiste, że żadne, choćby najpopularniejsze w społeczeństwie, stronnictwo nie może brać na swoje barki ciężkiej odpowiedzialności działania w imieniu narodu w obecnej chwili przełomowej, w której ważą się jego losy. Potrzeba uruchomić wszystkie siły, zapomnieć o waśniach wewnętrznych wobec wspólnego celu, wobec stosunku do państwa i do stronnictw rosyjskich. Sprzymierzenie się naszych stronnictw narodowych ustali poglądy na te stosunki, postawi drogowskazy wyraźne polityki naszej, zapobiegnie wpływowi obcym, których domieszki trudno nie spostrzedz w naszych sporach partyjnych. Pragnąć należy, by nie ograniczyło się do akcji przedwyborczej, ale ujawniło się szerzej na niwie pracy politycznej i społecznej. Iniejatorom układów nie braknie zapewne dobrej woli, wszakże polemiki dziennikarskie wskazują, że kierownikom demokracji narodowej trudno wyrzec się uprzywilejowanego stanowiska, które zajęli dzięki temu, że ich hasła zbiegły się z wybuchem wyzwolonych z pęt czterdziestolecia uczuć narodowych. Układy muszą, wszakże, skoro mają doprowadzić do trwałej spójni, objąć sprawę haseł i programów politycznych, o tyle przynajmniej, o ile dotknie tych programów działalność przedstawicielstwa kraju w Petersburgu.

Odbyty niedawno zagranicą Zjazd dziewiąty polskiej partii socjalistycznej zaznaczył się dokonaniem w stronnictwie rozłamem. Większość zjazdu ujawniła dążności kosmopolityczne, potępiła taktykę terrorystyczną i posunęła się aż do rozkazu rozwiązania «bojówek», oskarżając je o niekarność i o dokonywanie zamachów wbrew woli zarządu centralnego. Mniejszość spierała się, dopóki mogła, w końcu zaś, wobec stanowczości przeciwników, zerwała z nimi i utworzyła samoistną «frakcję rewolucyjną» stronnictwa. Znalazła poparcie w wielu oddziałach

lokalnych partii, a zachowując w swem ręku jej organ, «Robotnika», wydaje go od N-ru 200, jako organ frakcji, umieszczając pokwitowanie z otrzymanych z potępionego przez Zjazd rabunku w Rogowie 31 tys. rb. Zaszły rozłam, przyczyniając się do nowych waśni wśród zszeregowanych pod sztandarami PPS żywiołów robotniczych, będzie nowym zaczynem rozkładu w tych szeregach, które dziś, niezawsze wiedząc, jakich słuchać przywódców, rozbijają się na kółka, prowadzące akcję na własną rękę i potęgujące zamęt. Byłoby nader pożądane, gdyby, wyodrębniwszy się od pierwiastków kosmopolitycznych, jednoczących zrzeszenia socjalistyczne Królestwa z rosyjskimi stronnictwami socjalistycznymi, dysydenci IX Zjazdu zachowali zabarwienie narodowe, ale wyzbyli się taktyki terrorystycznej, która ani światu nie zburzy, ani przyczyni się do ziszczenia ideałów narodowych.

W «Gaz. Polsk.» ukazało się studjum p. Wład. Żukowskiego o roli Królestwa Polskiego w budżecie ogólnopaństwowym. Jest to wyciąg z obszerniejszej pracy źródłowej autora, opartej na zestawieniu rozmaitych wydań urzędowych, która niebawem ukaże się w druku. Praca ta nader cenna ze względu, że, poddając roborowi krytycznemu wydawnictwa wspomniane, wysnuwa uzasadnione cytowo wnioski pierwszorzędnej dla polityki przedstawicielstwa Królestwa wagi. Po rozrządzeniu budżetu dochodów stwierdza p. Ż., że w rubryce podatków stałych i niestałych Królestwo płaci, stosunkowo do swej ludności, więcej i lepiej od Cesarstwa, w rubryce zaś zysków z monopolu wódeczanego i dochodów z regaliów wpływy z Królestwa są stosunkowo mniejsze od wpływów z Cesarstwa. O ile zatem budżet państwa wzrastać będzie na podstawie czysto podatkowej, rola płatnicza Królestwa spotężnieje, w razie zaś wzrostu budżetu przez monopol i rozwój sieci kolejowej, rola budżetowa Królestwa zmaleje.

W ostatnich czasach „Riecz” wystąpiła z całym szeregiem wiadomości fantastycznych. Twierdzi, jakoby stronnictwo polityki realnej zjednoczyło się z rosyjską partią odnowieńców, o stosunkach zaś wśród naszych stronnictw i w łonie społeczeństwa naszego opowiada niestworzone rzeczy. We wszystkim tem, jak stanowczo oświadcza organ realistów „Słowo”, niema ani jednego wyrazu prawdy. Rosjanie w ogólności chcą mierzyć nasze życie polityczne na swoją miarę i zrozumieć nie mogą, że nie dzielimy się na partje—na obraz i podobieństwo rosyjskich, że, jako polacy, do stronnictw rosyjskich należeć nie możemy, i że sprawę układów z tem lub owem stronnictwem rosyjskiem rozstrzygnie, w każdym wypadku poszczególnym, na gruncie akcji parlamentarnej, nasze Koło poselskie.

KRÓLESTWO POLSKIE

ZE SZPAŁT POLSKICH

Dwa nacjonalizmy. Cechy polityczne kwestii żydowskiej. Demokracja chrześcijańska. Kultura polska. Kanibalizm partyjny

Gdy się mówi o nacjonalizmie, jako czynniku, wywierającym wpływ na wybory w Królestwie, należy mieć na względzie dwa nacjonalizmy: polski i żydowski. Rola pierwszego jest dostatecznie wyświetlona, drugi wymaga wyjaśnień. Odepchnięci przez narodowców polskich podczas poprzednich wyborów, żydzi w Królestwie złączyli się w jeden blok wyznaniowy, który przegrał kampanję wyborczą dla prostej przyczyny—mniejszości, tak iż żaden żyd z Królestwa do Dumy nie wszedł. Dziś postawili sobie żydzi pytanie: czy potrzebni są wogóle żydom w Królestwie ich własni posłowie i czy nie lepiej byłoby połączyć się na czas wyborów z narodowcami polskimi lub z polskimi postępowcami, pod warunkiem obrony także słuszych interesów żydowskich? W «Izraelicie» p. Lichtenbaum twierdzi, że domaganie się jakichś osobnych uprzywilejowanych posłów żydowskich nie godzi się z zasadami szczerzej demokratycznej równości; natomiast inny autor, p. Chvis, żąda dla Królestwa aż sześciu posłów żydów, w tem jednego koniecznego z Warszawy. Inny jeszcze autor dowodzi, że żydów w Królestwie nie można uważać za jednolitą klasę, bo wśród żydów są różnorodne żywioły społeczne, jak: plutokracja, proletarij, chasydzi, sjonisci, bundowcy, których interesów lepiej będzie bronić posel odpowiedniej barwy politycznej, choćby polak, aniżeli specjalny posel-żyd.

Dziewięć milionów polaków i milion czterynastu tysięcy żydów mają wybrać wspólnych posłów czy odrębnych? Jest to swojego rodzaju zagadka społeczno-psychologiczna. Wśród żydów gorliwymi rzecznikami ich odrębności są niezbyt liczni sjonisci, wydający tygodnik po polsku: «Życie Żydowskie». Głoszą postulat, że odrębne sprawy żydowskie winny podlegać kompetencji żydowskich instytucji samorządnych. Rzecz ciekawa, że część postępowców w Królestwie szuka sojuszu nawet z nacjonalistami żydowskimi. Wszakże «Przełom» i «Przegląd Poranny», aczkolwiek są także organami postępowymi, potępiają wszelki nacjonalizm, a więc i żydowski także.

«Dziennik Powszechny» stał się organem polskiej «demokracji chrześcijańskiej», partii, która ma cechy nie tyle polityczne, co społeczne. Walecząc z socjalizmem bezwyznaniowym, «Dziennik» chce go zastąpić przez demokrację chrześcijańską. O ideach tej demokracji dają pewne wyobrażenia następujące wynurzenia:

«Obok socjalizmu staje partja inna: demokracja chrześcijańska. I jej o to chodzi, by było lepiej. Ale dąży do tego drogą miłości i sprawiedliwości społecznej.

«Dziś niesprawiedliwości jest wiele. Przedsiębiorstwa rosną nieproporcjonalnie w kapital. Kapitał wyzyskuje biednych, kapitał dla-

wi pracę, wydiera warsztaty rzemieślnikowi, wypycha go jako robotnika do fabryk, wyzy-skuje go, póki mu pożyteczny, a na starość robotnik wyrzucony na ulicę, skazany na kij żelazny, gdyż mimo całego życia wytężonej pracy, nieczego dorobić się nie mógł. Kapitał też wydiera rolę rolnikowi, pracującemu na niej od wieków... Stronnictwo katolickie dąży szczerze do tego, by zło usunąć.

«Stronnictwo ma na oku dobro całego społeczeństwa: nie dobro klas niższych, jak socjalizm, ani też dobro klas wyższych, jak konserwizm—ale dobro całego społeczeństwa».

Jako stronnictwo o cechach ściśle wyznaniowych, demokracja chrześcijańska wyklucza, rozumie się, sprawy żydowskie ze swego programu i dlatego w żydach ma nieprzyjaciół, podobnie i w postępowcach, usuwających religię na plan drugi.

Utworzone niedawno w Warszawie przez postępowców «Tow. kultury polskiej» spotkała niepomyślna ocena w dziennikach innych obozów. «Gazeta Polska» pisze, że ustawa nowego Towarzystwa obejmuje tyle przedmiotów i celów, że do wykonania ich potrzebaby kilku ministrów i olbrzymich funduszy, «Słowo» zaś dodaje, że na zebraniu organizacyjnym (pod przewodnictwem p. A. Świętochowskiego) zgromadzeni głównie zlorzeczyli szkolnej «Macierzy polskiej».

Z kim iść?—stawia pytanie «Przełom» — zwracając oczy na partje rosyjskie, i odpowiada: z kadetami, albowiem «kadeci—to przodownicy starej dla świata cywilizowanego, nowej stosunkowo dla rosyjskiej idei, że państwo tylko wtedy moralnie wielkiem będzie, gdy w niem zapanują miłość, wolność, sprawiedliwość». A odnowiony po rocznym zawieszeniu «Goniec P. i W.» (w miejsce «Dzwonu») utrzymuje, że nasi postępowcy «nie widzą wcale, iż walcząc rzekomo o autonomję polityczną, równocześnie podkopują jej najgłębsze fundamenty, każą nam uzależniać się duchowo od partyj rosyjskich». Tak więc bojownicy rosyjskiego konstytucjonalizmu stali się w obozach polskich kością niezgody.

Podobnaż kwestja wywołała rozłam w słynnej «polskiej partji socjalistycznej», która rok cały wstrząsała losami Warszawy, tocząc krwawą walkę z władzami rosyjskimi. Dziś w łonie samej partji PPS nastąpiło rozdwojenie. Jedna część, szafująca narodowymi hasłami polskimi, pragnie robić rewolucję na gruncie krajowym i polskim, nie chcąc zależeć od rewolucji ogólnorosyjskiej; druga część, aczkolwiek także zowiąca się polską, chce jednak ściśle wiązać się z rewolucją rosyjską. «Gazeta Polska» przypuszcza, że pierwszy odłam stopnieje w swym romantyzmie socjalistycznym, jak wszyscy dawni spiskowcy polscy, drugi zaś zleje się z socjalną demokracją kosmopolityczną.

Dwie kwestje kulturalne zaprzętnęły uwagę prasy polskiej w zeszłym tygodniu: los wyższych uczelni w kraju i gospodarka miejska Warszawy. «Gazeta Polska» pisze, że opinja publiczna obojętnie przyjęła wiadomość o uchwaleniu Rady ministrów, aby uniwersytet i politechnika w Warszawie (w których niema żadnego słuchacza) pozostały nadal rosyjskimi.

«Stosunki normalne wymagają — pisze «Gazeta» — aby w kraju polskim wszystkie szkoły, bez względu na ich zakres i charakter, były polskie. I nie wątpimy, że Rada ministrów, jeżeli nie w tym samym co obecnie, to w innym składzie dojdzie do tego samego przekonania».

O gospodarce zaś biurokratycznej w zarządzie miejskim «Przełom» przytacza takie *verba veritatis* z rozprawy p. Stef. Gorskiego:

«Gospodarka warszawska pozostawać będzie dopóty ze wszystkimi wadami, tamującymi wzrost miasta, aż nadejdzie tyle wyczekiwany samorząd, uzdrowi stosunki i utworzy nową świetną przyszłość dla stolicy autonomicznego Królestwa Polskiego».

Ale sprawa samorządu przewleka się bez końca.

Stan.

WARSZAWA. 1 grudnia

[Zjazd agrarny. Głowy lewicy o zjeździe. Lokaut fabryczny. Bandytyzm nie ustaje. Humorystka bandycka. Sprzedawanie.]

† Zatarli z radości ręce nasi hotelarze i restauratorzy: szlachta się zjeżdża...

Bardzo rzadkie miny mają od lat dwóch nasi hotelarze i restauratorzy. Dawniej zimą zawsze pełne, rojne, świecące zajazdy i jadłodajnie przez dwa sezony pustkami. Kto bogatszy uciekał zagranicę, kto uboższy siedział w domu, wyjeżdżając do Warszawy tylko wtedy, gdy go do tego konieczność — trzeba zmuszała. Nie było ani środków, ani humoru na bezcelowe wojaże dla samej tylko przyjemności — dla rozrywki. I dziś zbývá jeszcze i na środkach, i humorze.

Szlachta się zjeżdża...

Którzy znają szlachtę tylko ze słyszenia, z daleka, tym zdaje się jeszcze, że t. zw. obywatelstwo jest dotąd synonimem dostatku. Tymczasem zmieniły się stosunki już dawno pod tym względem. W ostatnich latach kilkudziesięciu nie szlachta używała życia, błyszczała w Warszawie, lecz bogata burżuazja, przemysłowcy i kupcy. Wszystko przesunęło się na tym świecie od czasu do czasu. Kto był wczoraj pod wozem, siedzi dziś na wozie i odwrotnie, na co się zresztą niepotrzeba wcale oburzać, bo godziwa, aby się ludzie zmieniali przy biesiadnym stole życia.

Nasi hotelarze i restauratorzy zatarli ręce przed czasem. Szlachta, zubożała, stroskana, walecząca o byt, zeskromiała, widzi rzadko szampana, a jeszcze rzadziej cygara Boeka, przysmak zwykły bogatej burżuazji. Nie ona bogaci dziś hotele i restauracje. Zrobiwszy, co miała do zrobienia, umyka do domu. Ostatnimi czasy kłaniali się kelnerzy najniżej bandytom za hojne napiwki; od czasu jednak, kiedy się sądy polowe zabrały ostro do tej najnowszej „złotej młodzieży“, kiedy i ona spuściła nos na kwintę, zapomnieli kelnerzy do reszty niskich ukłonów.

Zjechała się szlachta wielką kupą do Warszawy z Królestwa i Litwy, z Rusi i Poznania. Zjechała się, by obradować nad sprawami swojemi i ludu—swoje zabezpieczyć, ludowe polepszyć.

Bo coś trzeba zrobić, to nie ulega wątpliwości. Ludność wiejska mnoży się, powiększa się corocznie—przybywa gęb do jedzenia, a ziemi nie przybywa. Z czasem może zabraknąć chleba dla chłopów, wiadomo zaś, że głód nie bywa dobrym doradcą, że rozniewany, bije na oślep, na prawo, na lewo. Wiedzą o tem socjaliści, liczący na rozruchy agrarne. Dotąd nie udało im się wywołać powszechnego strejku rolnego, podnieść lud przeciw większym właścicielom ziemskim, co jednak dziś speliło na niczem, może jutro przybrać kształty plastyczne. Kto liczy na „łagodny temperament“ naszej rasy i buduje na tej optymistycznej podstawie swoją politykę, ten może się bar-

dzo omylić. Powiedzieć ubogiemu, łaknącemu: bierz, bo to twoje! i pozwolić mu wziąć, wzmówić w niego, że mu wolno brać, a zburzy z pewnością cudzą własność prywatną, by ulepić swoją z ruin. Niejednokrotnie patrzyła już historia, przeszłość na takie „przesuwanie się własności“, ku zdumieniu i rozpaczcy teoretyków, majaczących o „szlachetności, czystości, dobroci pierwotnego człowieka“.

Rozumie się, że się „zjazd agrarny“ nie wszystkim podobał, tem więcej, że jego twórcami są niepopularni obecnie realisci. Zdaniem postępowo-demokratycznej „Ludzkości“ narady zjazdu miały raczej „cechy samoobrony przeciw zakusom wysuwania sprawy rolnej, niż dążeń do jej głębszego ujęcia“ i „członkowie zjazdu stoją w obronie swojego klasowego interesu, z którym łączą interes kultury kraju“.

Tak nie było; członkowie zjazdu postawili sprawę odrazu na szerokiej podstawie interesów ogólnokrajowych; gdyby jednak tak było, czyż mogłaby się dziwić właścicielom ziemskim, gdyby im w czasach dzisiejszych przyszło na myśl bronić własnej skóry? Zwalczą ich ogromna armja radykalistów wszelkich odcieni, chwytają ich za kołnierze socjalizm, a oni mieliby na to patrzeć spokojnie, pozwolić się wyłączyć z praw ogólnych? Czyby nawet większym właścicielom ziemskim przyszło do głowy pilnować swoich spraw „klasowych“, zagrożonych ze wszystkich stron przez walkę właśnie „klasową“, byłby to tylko naturalny, instynktowy odruch samozachowawczy zwierzęcia, pędzonego w matnię. Walka wolnościowa, wzięta w rękę przez radykalizm wywrotowy, skryształizowała się ostatecznie w walkę klasową, w walkę wydziedziczonych z posiadającymi. Posiadający mogą uleść, gdy nie będzie innego wyjścia, dziwićby się im jednakże nie można, gdyby się bronili przed wywłaszczeniem. Bo ziemia, zwłaszcza dziedziczna, nie jest tylko warsztatem pracy. Jest ona pamiątką rodzinną, żywym świadkiem tradycji rodzinnych, które nie wszyscy ochoczo, z przyjemnością sprzedają.

Bronić zaczynają się od pewnego czasu fabrykanci przeciw dyktaturze robotników t. zw. lokautem. Dyktatura ta jest w istocie bardzo przykra. Nie podoba się robotnikom jakiś energiczniejszy majster—w taczki go i fora z fabryki; nie lubią któregoś z dyrektorów lub urzędników—strejk dopóty, dopóki właściciel nie usunie niemiłego zwierzchnika. Któryś ze współtowarzyszów nie podziela przekonania socjalistów, że łeb go i jazda na ulicę, a jeśli się opiera, nożem w brzuch, brzowiną w serce.

Lud, miejski czy wiejski, gdy odgrywa rolę suwerena, jest zawsze despotyczniejszym, kapryśniejszym tyranem od kacyków murzyskich. Co mu w danej chwili przyjdzie do głowy, to musi być natychmiast spełnione, czy ma sens czy go niema. Tak chce, *car tel est mon plaisir*—i na tem basta...

Rozumie się, że takie basta suwereniskie muszą się wkońcu sprzykrzyć fabrykantom. Jeśli grzeszyli, a wielu ich grzeszyło niewątpliwie chciwością, odpokutowali za to dostatecznie. Teraz czas przywrócić w fabrykach jakiś porządek, jakiś ład, jeśli nasz przemysł niema zejść do zera. Stąd dwustu władców nie może rządzić w jednej fabryce, jeśli maszyna robocza ma iść, jak powinna. Głowa musi prowadzić ręce, nie zaś ręce głowę.

Ale jak zmusić rozpolitykowanych robotników do porządnej, regularnej pracy? Fabrykanci zagraniczni wymyślili na dyktaturę robotniczą, t. zw. lokaut, czyli zamykają poprostu fabryki: nie chcesz pracować, idź sobie do licha; gdy ci bieda dokuczy, zmagdrzejesz... Metodę tę zaczynają obecnie stosować nasi fabrykanci łódzcy. Można jednak wątpić, czy ta metoda przywróci ład.

Żyjemy w czasach rewolucyjnych, a w rewolucjach nie boi się biedak nawet nędzy z biedą. Jest na tę przyjemną parę sposób: bierze się nóż, browning, kłonicę, pikę i idzie się na drogi rozstajne szukać sobie pieniędzy w cudzych kieszeniach. Gdy się raz sztuka udała bezkarnie, rośnie apetyt zarobku bez pracy. Apetyt ten jest tak silny, że nie powstrzymują go nawet sądy polowe.

Sądy polowe nie próżnują u nas. Dużo już ludzi wyekspedjowały na drugi świat za pomocą stryczka lub kuli. I policja, ochłonawszy z pierwszego strachu, pracuje zrezygniej, skuteczniej, chwytając bandytów. Pomaga im do tego delatorstwo, także jedno z cuchnących zielsk wszelkich anarchii. Ujściu denuncjacja towarzyszy, wydają ich w ręce władzy.

Mimo to bandytyzm nie ustaje. Wypadki napadów w miastach są wprawdzie rzadsze, za to notuje kronika wiejska ciągle nowe, a niezwykle brutalne, dzikie, bezwzględne napady na dwory, plebanje i zagrody bogatszych chłopów. Rabusie mordują dzieci i kobiety toporami.

Zuchwalstwo bandytów jest wobec sądów polowych i przebudzonej czujności policji wprost niezrozumiałe. Tłómaczy je chyba tylko desperacka filozofja bandycka, która spekuluje po swojemu, rezonując zapewne: że tam tego lub owego złapali i powiesili, z tego nie wynika jeszcze, żeby mnie mieli złapać i powiesić; ten lub ów był głupi, niegrzeczny, że się dał złapać; ja będę od nich mądrzejszym, zręczniejszym.

Ma bandytyzm swoją własną filozofję, ma także swoją humorystykę. Taką humorystykę bandycką rozpatrywały sądy warszawskie w ostatnim tygodniu.

Oto wchodzi do jednego ze sklepów monopolowych pod wieczór stójkowy po buteleczkę „oczyszczonej”. W sklepie nie zastaje sprzedającego, ale z drugiego pokoju dochodzą go jakieś jęki. Wchodzi więc do owego pokoju i widzi na ziemi, na podłodze, jegomościa skrępowanego, z workiem na głowie, z ustami pełnymi grubego papieru. Cóż się stało? Bandyeci napadli sklep, ubezwładnili sprzedającego, zabrali kasę...

Stójkowy chce ratować biedaka. Zaczyna od wydobywania papieru z ust, idzie mu to jednak ciężko, „napadnięty” bowiem tak mocno trzyma papier zębami, iż ani sposób uwolnić ust. I podpadło także policjantowi, pod uwagę, że „napadnięty” nie ma wcale ochoty podnieść się z ziemi, że założone mu pęta wyglądają jakoś dziwnie. Więc woła patrol, aresztuje monopolarza. Śledztwo wykazuje, że posługacz sklepu (Walenty Janicki) do spółki z dwoma genjuszami finansowymi, Herszem Krongoldem i Matiasem Poluszem, obmyślił komedję napadu, aby „skonfiskować” na swój benefit 500 rb. w gotówce i 500 rb. w blankietach wekslowych i markach stemplowych.

Gdyby rebel umiał pisać pamiętniki, byłoby to pamiętniki ciekawsze od pamiętników Casanovy. Powieściopisarze czerpaliby z nich pełnymi garściami.

T. Ch.

Sprostowanie. W ostatnim liście powtórzyłem za korespondentem łódzkim wiadomość o niedopatrzaniu się komisarza sądowego przy odbiorze z rąk mankieltników kościoła w Dobrej. Wiadomość okazała się mylną, mankieltnicy bowiem nie wynosili w oczach komisarza utensyliów kościelnych, lecz wynieśli je przed przybyciem komisarza do Dobrej, co tenże sam korespondent sprostował.

† Towarzystwo biblioteki publicznej, którego założycielami są między innymi pp.: S. Diekstein, St. Krzyżewski, L. Krzywicki, S. Leszczyński, R. Radziwiłłowicz, Wł. Smoleński i St. Zeromski, rozpoczynając swoją działalność. Celem jego jest gromadzenie i utrzymywanie księgozbioru ze wszystkich dzia-

łów literatury naukowej i beletrystycznej. Poza tem Tow. ma prawo zakładania oddziałów bibliotecznych w różnych punktach Warszawy. Tow. ma prawo utrzymywać Instytut bibliograficzny, ustanawiać stypendja i zapomogi dla osób pracujących na polu bibliotekoznawstwa, oraz wydawać specjalne czasopismo. Założycielem może zostać każdy, kto złoży 3 tys. rubli gotówką lub w ruchomościach, rzeczywistym zaś członkiem każdy, kto złoży jednorazowo 100 rb., lub płaci 6 rb. rocznej składowki.

† Stowarzyszenie lekarzy polskich ukonstytuowało się, wybierając przewodniczącym dra Szwajcera, asesorem prof. Kornilowicza i dra Dunina. Tow. postanowiło wziąć jak najlichnější udział w Zjeździe przyrodników polskich, jaki ma się odbyć w roku 1907 w Ławowie.

KURJER NADNEWSKI

Z OSTATNIEJ CHWILI

Barwy nacjonalistyczne gabinetu p. Stołypina zaznaczają się coraz wyraźniej. Sprawę zniesienia ograniczeń, dotyczących własności ziemskiej w prow. zachodnich, zamierza rząd przedstawić przyszłej Dumie, odrzucając myśl rozstrzygnięcia niezwłocznego na podstawie art. 87 konstytucji, choć domagają się tego nawet rosjanie obywateli ziemscy prowincji zachodnich. W dniu dzisiejszym Rada ministrów rozprawia nad wnieśieniem do tych prowincji samorządu ziemskiego w postaci, istniejącej w guberniach centralnych od r. 1890. W sprawie tej powoływano do Petersburga jen.-gubernatorów kijowskiego, jen. Suchomlinowa, i wileńskiego, jen. Krszywickiego. Wniosek wprowadza do ustawy samorządnej ograniczenia dla żywołu polskiego, odmienne przytem dla prowincji litewskich, odmienne dla prowincji wielkorządztwa kijowskiego. Dowiadujemy się także, iż ministerstwo spraw wewnętrznych zamierzyło obsadzić wakujące posady marszałków powiatowych w prowincjach zachodnich przez mianowanie obywateli miejscowych, polaków i rosjan. Wznowienie wyborów szlacheckich jest, przed zwołaniem Dumy, uważane za niemożliwe, ze względu na to, że obwieszczenie o wyborach powinno być ogłoszone na trzy miesiące przed ich dokonaniem.

DZIAŁALNOŚĆ PAŃSTWOWA

Informacje «Kraju»

† Ogłoszono ukaz, zezwalający na zaciąganie przez włościan, zarówno gospodarzy pojedynczych, jak towarzystwa, pożyczek hipotecznych w Banku włościańskim, zabezpieczonych na ich gruntach. Przed sporządzeniem odpowiedniego aktu zastawu, należy wytknąć w naturze granice gruntu oraz nakreślić plan, co załatwia swoim kosztem Bank włościański. Pożyczki nie mogą przewyższać 90 proc. normalnego szacunku gruntu w wypadkach nadzwyczajnych i 60 proc. w wypadkach zwykłych. Ilość gruntu, nabywana przy pomocy banku, nie powinna przewyższać normy, określonej przez statut tego banku. Oddziały banku miejscowe decydują o sprawach, dotyczących pożyczek, nie przewyższających 3 tys. rb.; próśby o po-

wyższe pożyczki załatwia rada główna. W razie nieuiszczenia długu, grunt będzie wystawiony na sprzedaż. W pierwszej licytacji mogą uczestniczyć tylko włościanie, w drugiej — osoby wszelkich stanów.

† Zatwierdzona 24 sierpnia, a ogłoszona w tych dniach, ustawa *zjazdów przedstawicieli przemysłu i handlu*, powołuje do życia reprezentację interesów ekonomicznych. Ma ona na celu zjednoczenie różnych gałęzi przemysłu i przedstawicielstwo ich interesów wobec rządu, wspieranie związków zawodowych, uporządkowanie stosunków pomiędzy pracą a kapitałem, urządzenie wystaw, konkursów, szkół, zbieranie wiadomości statystycznych i t. d. Członkowie dzielą się na rzeczywistych, jakimi mogą być giełdy, komitety giełdowe, zjazdy i związki przemysłowe i t. d., oraz doradczych, którymi będą towarzystwa akcyjne, z kapitałem zakładowym przynajmniej 300 tys. rb., lub przedsiębiorstwa prywatne tej samej wartości. Składka członków rzeczywistych pierwszej klasy wynosi od 300 do 5 tys. rb., członków doradczych — 100 rb., o ile obroty przedsiębiorstwa nie przewyższą 1 milj. rb., o ile zaś są wyższe, to jeszcze po 100 rb. od każdego miliona obrotu. Zjazdy dzielą się na kolejne oraz nadzwyczajne, na ogólne, w których uczestniczą przedstawiciele wszystkich gałęzi przemysłu, oraz zjazdy gałęzi poszczególnych. Zjazdy wybierają radę, rada zaś komitet, jako stałe organy wykonawcze. Rada składać się ma z 36 członków, komitet będzie złożony z prezesa, trzech jego zastępców i trzech członków. Rada zbiera się w razie potrzeby, komitet jest czynny stale.

† Ministerstwo oświaty poleciło radzie instytutu górniczego w Petersburgu, by stosowała ściśle przepisy 1901 roku, ograniczające ilość *studentów polaków* do 15 proc., *żydów* do 5 proc.

† Senat fiński wydał *okólnik do gubernatorów*, by na żądanie władz rosyjskich aresztowano poddanych rosyjskich, szukających schronienia w Finlandji, jeżeli do ządania zostanie załączona kopia decyzji urzędowej instytucji, polecającej areszt osoby, oskarżonej o ściśle określone przestępstwo.

† Ogłoszono przepisy o *świętowaniu niedziel i o długości dnia roboczego*. Żaden handel, tak stały, jak i niestały, jarmarczny, uliczny, a również praca oficjalistów w kantorach i składach, nie mogą trwać dłużej nad 12 godzin na dobę. Zakłady, sprzedające produkty spożywcze do użycia na miejscu, oraz kąpiele i łaźnie mogą być otwarte w ciągu 15 godzin. Tyleż godzin może trwać sprzedaż artykułów spożywczych i tytoniu. W ciągu 40 dni na rok, których wykaz sporządzą zarządy ziemskie lub miejskie, handel może trwać o dwie godziny dłużej ponad normę. Tylko w razie nieszczęśliwego wypadku subiekci i oficjalisai mogą być zatrudniani dłużej, niż wskazują przepisy. W zakładach, otwartych dłużej niż 8 godzin, pracownicy mają korzystać z dwugodzinnej przerwy dla wypoczynku, w otwartych krócej niż 8 godzin — z półgodzinnej. W niedziele i 12 świąt uroczystych zakłady handlowe mają być zamknięte bezwarunkowo, — w osadach zaś, gdzie przeważa ludność innowiercza, mogą być obchodzone inne dni. Przepisy nie dotyczą handlu na jarmarkach, trwających nie dłużej niż 3 dni, czytelnia, wystaw, przedstawień teatralnych, bazarów dobroczynnych, sprzedaży ulicznej pism i tytoniu, bufetów kolejowych. Nieletni poniżej 17-tu lat, niezależnie od przerwy w pracy, wymienionej powyżej, mają mieć trzy godziny wolne, aby mogli uczęszczać do szkoły. Rady miejskie i ziemskie otrzymały prawo wydawania przepisów szczegółowych, dotyczących handlu, oraz mianowania dozorców do czuwania nad ich wykonaniem. Wymierzanie kar za pogwałcenie przepisów po-

wyższych będzie należało do sędziów pokoju. Na zasadzie p. 87 ustaw zasadniczych ogłoszono podobne przepisy, dotyczące świętowania niedzieli i długości dnia roboczego w zakładach rzemieślniczych.

Wychowawcy warszawskiej Szkoły sztuk pięknych uzyskali uwolnienie od woj-skowości do czasu ukończenia studiów.

Utworzona półtora roku temu komisja specjalna opracowała plan reformy zarządu cerkwi prawosławnej. Najwyższy zarząd spraw duchownych ma należeć do Synodu, zwoływanego periodycznie, złożonego z biskupów, niższego kleru i osób świeckich. Ostatni mają głos doradczy. Jako organ stały ma być utworzony Synod stały, złożony z 12 biskupów i prezesa. Urząd nadprokuratora Synodu ma być zachowany, ale prezes synodu uzyska przywilej stosunku bezpośredniego do Monarchii. Cerkiew gruzińska ma otrzymać ustrój odrębny, samoistny.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Florjana Stabrowskiego odbyło się uroczyste w kościele św. Katarzyny w d. 20 b. m. Celebrował ks. prałat Stefan Denisiewicz, administrator archidiecezji. Byli obecni przedstawiciele kapituły, Akademii duchownej i seminarjum. Koła towarzyskie polskie świeciły swoją nieobecnością, co przypisać należy brakowi potrzebnej w takich razach pewnej agitacji. Otrzymałszy kilka listów, uskarżających się na obojętność kolonii polskiej.

Wieczór na cześć Orzeszkowej. Urządzany przez Koło pomocy uczącej się młodzieży przy naszym Tow. dobroczynności, odłożono na czas nieokreślony, wobec odroczenia uroczystości jubileuszowych w Grodnie.

Jednodniówka. W pięknej szacie zewnętrznej ukazała się, wydana przez grono polaków ku uczczeniu jubileuszu Elżby Orzeszkowej, jednodniówka petersburska. Na spory tom złożyły się prace naukowe i literackie, wierszem i prozą, p. R. i J. Baudouin de Courtenay i Z. Górnalskiej, pp. ks. Akko, Bagnickiego, Baudouin de Courtenay, Bohdanowicza, ks. Buczysa, Chylińskiego, Cybulskiego, Czarnockiego, ks. Czeczotta, Dogiela, Gieysztor, ks. Godlewskiego, Fl. Hlasko, Jacewskiego, Kolaszewskiego, Kotwicz, Kuczyńskiego, Kutylowskiego, ks. Łozińskiego, Merczynga, Nalepińskiego, Obsta, Olszewskiego, Osieckiego, J. i St. Ptaszyckich, ks. Rodziewicz, Strzaly - Gieysztor, Zaleskiego, Zdziarskiego, Zielińskiego, Ziemiańskiego i Żukowskiego, oraz rysunki art. malarzy: Ciaglińskiego, Dmochowskiego i Mazurowskiego.

Uczenie przez robotników. W dniu rocznicy piętnastej nabycia przez p. Edmunda Nowickiego fabryki bawełnianej w dzielnicy wybońskiej w Petersburgu, pracownicy tego zakładu uczęszali uroczyste działalność znanego przemysłowca. Delegacja robotników wręczyła p. Nowickiemu adres, podnoszący jego zasługi, jako wskrzesiciela upadłej fabryki, doskonałego administratora, oraz dzielnego towarzysza pracy, rządzącego się w stosunkach z robotnikami uczuciami przyjaźni i życzliwości niezmiennej. «Idź dalej drogą obroną — mówią wyrazy końcowe adresu — pojdziemy za tobą!»

Odczyt. W dniu 26 b. m., w niedzielę, o godz. 9 wieczorem, w sali «Sokoła» (zaul. Stolarski № 18) p. Stan. Hlasko wygłosi odczyt p. t. «Współczesna Polka».

Z «Lutni». Jutro, w sobotę 25 b. m., odbędzie się trzeci koncert «Lutni» przy udziale p. ny M. Sawrymowiczówny, pp. Roztropowicza, Szolza, kwartetu męskiego i chóru.

Z «Sokoła». W sobotę, d. 25 b. m., w sali «Sokoła» odbędzie się wieczornica towarzyska.

DONIESIENIA

STUDENT

Instytutu im. Komisji poszukuje lekcji lub przepisywania. Wiadomość w Administracji «Kraju».

POLKA z atestatem gimn. poszukuje lekcji przedmiotów w zakresie gimn. albo zajęć w kantorach. Oferty do Administracji «Kraju», dla K. G.

LITWA I RUŚ

PRZEGLĄD

Narodowość i partje. Kandydatura wileńska. Oskarżenia korespondentów rosyjskich. Koło kobiet. Polityka niewieścia.

Na warszawskim Zjeździe rolniczym, w którym brali udział właściciele ziemscy z kraju odłączonego, jeden z przedstawicieli ziemiaństwa polskiego na Litwie oświadczył, że tylko w Królestwie istnieją stronnictwa polityczne, na Litwie zaś niema podziałów partyjnych, polakom tamiecznym w zupełności wystarcza uświadomiona przynależność do swojej narodowości. Oświadczenie to nie było ścisłe, co też mowy wykazała prasa wawarska. W rzeczy samej na Litwie i na Rusi istnieją stronnictwa, chociaż może mniej wyraźne, nie dość ściśle zorganizowane. Są więc tam, podobnie jak w Królestwie, realności, demokraci narodowi, socjaliści różnych odcieni, poza tem próbowało utworzyć stronnictwo konstytucyjno-katolickie i na wzór rosyjskiego kadetów, polskich. Niema potrzeby toczyć sporów o pożyteczność istnienia stronnictw politycznych, gdyż niezbędność tego rodzaju zrzeszeń wszędzie została uznana. *Lecz est modus in rebus.* Mówca warszawski niewątpliwie wiedział o nurtujących społeczeństwo polskie na Litwie i Rusi prądach społeczno-politycznych i o zawiązkach stronnictw politycznych, lecz rozumiał, że w warunkach tego kraju podział wyraźny społeczeństwa polskiego na walczące ze sobą stronnictwa i obozy byłby nader niebezpieczny dla naszej sprawy narodowej. Jeżeli w krajach o ludności jednolitej interes narodowy musi górować ponad stronnictwami, to w kraju o ludności mieszanej, interesowi temu muszą być wprost podporządkowane wszelkie poszczególne sprawy partyjne. Dodać do tego należy, że w kraju tym, w ciągu długiego szeregu lat, stosowano hasło «*ausrotten*» i że dookoła naszej narodowości piętrzą się dotąd liczne wrogie interesy i aspiracje. Wszystko to, razem wzięte, zniewalać musi polaków, mieszkańców Litwy i Rusi, do zdwojonej solidarności i zgodnej działalności w obronie swojego bytu, swoich słusznych interesów narodowych i społecznych.

Działalność stronnictwa jest w tym kraju nader niebezpieczną, jak to wykazał świeży przykład kandydatury poselskiej z m. Wilna. Wiadomo, że komitet wyborczy m. Wilna postawił kandydaturę poselską ks. St. Maciejewicza, bez należytego porozumienia się z ogółem wyborców i zapewne ze względów taktyki partyjnej narodowodemokratycznej. Niebawem ozwały się

liczne głosy protestujące, których organem stał się «Kurjer Litewski». W kilka dni potem Komitet wyborczy widział się zmuszonym cofnąć kandydaturę ks. Maciejewicza i postawić natomiast inną, tym razem przyjętą z ogólnym uznaniem. Mimowoli nasuwa się pytanie, czy nie można było, czy nie należało uniknąć niepotrzebnego rozgoryczenia i walki w łonie wyborców polaków. Pamiętać bowiem należy, że kandydat polski w Wilnie może mieć widoki powodzenia tylko przy solidarnym głosowaniu całej ludności polskiej i nadto musi jeszcze zdobyć część głosów litewskich i żydowskich. Pomimo bowiem obecnych, pomyślniejszych dla polaków warunków wyborczych, żydzi zawsze jeszcze mogą wystawić większą niż chrześcijanie liczbę istotnych wyborców. Polacy, pod względem liczby mieszkańców, zajmują w Wilnie drugie miejsce.

«Kurjer Litewski» podał zdanie, bawiającego obecnie w Rzymie ks. biskupa Roppa, o kandydaturze ks. Maciejewicza i o działalności komitetu wyborczego:

«Wystawiono mówił ks. biskup kandydaturę do Dumy ualentowanego, zacnego kapłana. Zdawałoby się, że się z tego będzie cieszył, a tymczasem tego powiedziec nie może. Kiedyś wyjeżdżał z dawno się, że wszystkie głosy nie tylko chrześcijańskie, ale i żydowskie, z wyjątkiem małej chyba grupy, skupią się na jednym kandydacie, wielce zasłużonym człowieku, doskonałej siły, który byłby ozdobą Dumy państwowej. Na tę grupę ludzi pod nie umiem powiedzieć, jakim pretekstem i, nie śniem powiedzieć, dla jakiego celu, choć obydwóch się domyślam, stawia kandydaturę księdza, jakem mówił, godnego, ale na którego nie wszyscy się zgadzają. I boję się, że jeżeli się w porę rzeczy nie załatwią na korzyść uprzedniej kandydatury, głosy się rozstrzelają, a wybranym będzie znów żyd. Nie jestem zawziętym wrogiem żydów, jak o mnie obecnie głoszą, a jak mieszkaniec! ale wolałbym, żeby Wilno było reprezentowane przez katolika, niż przez żyda; bardzo zaś wątpię, aby dzisiejszy kandydat narodowców wileńskich stał się kandydatem ogólnowileńskim i posłem. W dalszym zaś biegu rzeczy nierozważnie stawiane kandydatury mają skutki bardzo smutne. Są, którzy te skutki przewidują i z nich się cieszą, drudzy idą na lep pięknych frazesów, a ja się teraz zdaleka smucę z tego, że ludzie dobzy dają się wciągnąć na fałszywe drogi...»

Donosielska roleta korespondentów gazety «Now. Wr. m.» wznowiła się z dawną siłą. W każdym numerze tego nacjonalistycznego pisma pojawiają się rewelacje o działalności «intrygi», niemal w tych samych wyrażeniach, co i ongi, przed dziesięciu laty. Korespondent kijowski organu petersburskiego ostrzega przed działalnością polonizacyjną kijowskiego stowarzyszenia «Oświata», chociaż tuż zaraz dodaje, że za przykładem polaków poszli ukraińcy i założyli własne towarzystwo, p. n.: «Proświta». Zdawałoby się, że korespondent cieszyćby się powinien z tego obrotu rzeczy, gdyż «Proświta» może skutecznie zatamować rzekomą działalność polonizacyjną «Oświaty», lecz tak nie jest. Korespondent zwietrzył w «Proświecie» separatyzm małopolski, dążenie do «samodzielnej Ukrainy», od Karpat do Kaukazu, a co najmniej ukraińskie zakusy autonomiczne. Nietylko polacy i ukraińcy brózdzą, ale *horrendum*, nawet wśród rdzennie rosyjskiego «czynownictwa» objawiać się daje radyka-

lizm, częściowo o odcieniu ukrajinofilskim... Wobec tego nieszczęsny korespondent przeciążony chyba będzie ogromem roboty obserwacyjnej. Inny korespondent z Białej Rusi biada nad możliwością wprowadzenia do kraju kompletnego ziemstwa. Ustawa tego ziemstwa daje szczególne przywileje szlachcie, więc chłop białoruski oddany będzie całkowicie na pastwę szlachty polskiej. Sądźmy, że żaden stan nie powinien być oddawany na pastwę drugiemu, i z tego punktu widzenia wolno zapytać, dlaczego rosyjscy publicyści konserwatywni nie powstawali przeciwko ustawie ziemstw w imię interesów chłopów wielkorusyjskiego, nie mniej chyba wyzyskiwanego przez tamiecznych właścicieli ziemskich... Prowincjom zachodnim niezbędny jest samorząd ziemski, muszą więc dbać o wprowadzenie ustawy istniejącej, nie przesądzając wcale niemożliwości reform w tej dziedzinie. Łatwo to zrozumieć każdemu, oprócz naturalnie korespondentów rosyjskich, zainteresowanych wielce w utrzymaniu kraju w stanie wyjątkowym.

W Wilnie zorganizowało się «Koło kobiet na Litwie i Białej Rusi». Wedle ustawy, celem Koła ma być zdobywanie przynależnych kobietom praw i wspólna praca w zakresie kulturalno-społeczno-ekonomicznym. Koło stać będzie poza wszelkimi partjami politycznymi, pozostawiając swoim członkom swobodę przekonań. Lecz tam, gdzie lud jest wyznania katolickiego, członkowie Koła mają obowiązek nauczać w duchu katolickim. Zadaniem Koła będzie rozwój kulturalny i obywatelski kobiety. Pozatem Koło ma dążyć do wychowania młodzieży w duchu religijnym i narodowym, do podtrzymywania przemysłu krajowego przez kupowanie i rozpowszechnianie wyrobów swojskich, do pracy kulturalnej po wsiach i t. d. Członkiem Koła może być każda pełnoletnia polka, litwinka lub białorusinka. Składka członkowska wynosi 3 rb. Na wyborach do zarządu powołano na przewodniczącą p. Stanisławę Szadurską, i na członkinie pp.: E. Węslawską, W. Broniewiczową, M. Jurjewiczową, A. Druet i Z. Strawińską.

J. S.

Z NAD NIEMNA, 19 listopada s. st.

[Kandydatura p. Michała Węslawskiego. Rewolucjonizm żydowski. Emigracja żydów do Ameryki. Ruch wyborczy w Minsku. «Oświata» mńska].

[Zaszło parę wypadków, posuwających znacznie kwestję wyboru posła do Dumy z m. Wilna. Najprzód ks. Maciejewicz w piśmie, wystosowanym do centralnego komitetu wyborczego, cołnal swą kandydaturę wobec stanowiska, jakie względem ni j zajął ks. biskup Ropp, wedle słów korespondencji z Rzymu do «Kurjera Litewskiego». Wobec tego komitet centralny ogłosił kandydaturę p. Michała Węslawskiego, prezydenta m. Wilna. W tymże czasie zebranie prywatne bezpartyjnych pr wyborców, pragnąc dać dyrektywę dla komitetów cyrkulowych, urządziło wiec na Małej Pohulance, złożony z mieszkańców wszystkich cyrkulów, na którym wybór padł również na p. Węslawskiego. Dopiero po ogłoszeniu jego kandydatury wiecownicy dowiedzieli się, że i komitet centralny wskazał tegoż kandydata. Zaś ks.

Maciejewicz, nie ograniczając się recessem, danym na piśmie, osobiście pojechał do komitetu siódmego cyrkulu, gdzie miał najzwyklejszych partyzantów i prosił ich usilnie o oddanie swych głosów na p. Węslawskiego. Po jego odjeździe przyszedł komitetu sądząc, że sprawa załatwiona, zwróciło się do zgromadzonych z zaleceniem kandydatury p. Węslawskiego, lecz zgromadzeni wypowiedzieli się ponownie za ks. Maciejewiczem. Większość prawybórców antokolskich składa się z ludzi prostych i dużo perswazyj trzeba było, by zrozumieli, że wbrew czyjejś woli wybierać nie można. Jest wszelka pewność, że imię p. Węslawskiego skupi dokoła siebie wszystkie stronnictwa polskie, postępowych rosyjan i litwinów, nie należących do obozu litwomańskiego.

Na wiecu na Małej Pohulance poruszono myśl kompromisu z żydami, którym uważano za stosowne dać jedno krzesło z powiatu, w zamian za krzesło z Wilna. Część społeczeństwa żydowskiego, zwłaszcza młodszy jego odłam, złożony ze zwolenników przewrotu społecznego, najpewniej o żadnych kompromisach słuchać nie zechce, atoli część żydów umiarkowanego kierunku wykazuje skłonność do kompromisu. Trudno zrozumieć zajęte względem nas stanowisko przez społeczeństwo żydowskie. Z jednej strony poniewierane przez szowinistów rosyjskich, którzy kwestjonują dla niego wszelkie prawa ludzkie, poddają niesłychanej poniewierce i urządzają krwawe pogromy a na samo wspomnienie o ulgach dla żydów szlają zapalczywe protesty do Petersburga, z drugiej strony, żyjąc przemierzani z ludnością polską, która głośno i wyraźnie domaga się dla nich równouprawnienia, zapowiedzianego j szcze przez konstytucję 3 maja, mają askazane niejako zbliżenie się do polaków i wspólne z nimi działanie we wszelkich kierunkach. Tak działo się w ciągu krótkiej chwili podczas październikowych wypadków roku zeszłego. Lecz trwało to bardzo krótko. Niebawem rewolucja żydowska rozczarowała się względem polaków. Dziś wściekłość postępowego odłamu żydostwa przechodzi w szal prawdziwy. Po pogromach białostockim i siedleckim ci zaślepienci, zamiast wszystkie siły skupić dla walki z konserwatyzmem rosyjskim, domagającym się utrzymania praw ograniczających, wypowiedzieli wojnę nam, wcale nie wrogom, a raczej swym naturalnym sojusznikom. Atakują nas wprost jako żywiol, przeszkadzający im w dążeniach do wolnościowych celów. Orgja dziennikarska, rozwinięta przeciw biskupowi Roppowi i przeciw księdzu Maciejewiczowi w dwóch tutejszych żydowskich gazetach «Siew.-Zap. Głos» i «Swobodnoje Slovo», pozwala sądzić, że autorowie brutalnych napaści na osoby, cieszące się szacunkiem polskiego społeczeństwa, pragną waleczyć ze społeczeństwem polskim. Najgorsze to, że szersze masy ludności chrześcijańskiej nie wiedzą, iż te napaści pochodzą nie od ogółu żydów, ale od frakcji, dotkniętej obłędem wywrotowym. Mało uświadomione masy ludowe polskie przypisują całemu żydostwu te obelgi, jakie drukują się przeciwko nam w gazetach żydowskich. Niechby doktrynerowie z «Siew.-Zap. Głosa» posłuchali wczoraj na wiecu siódmego cyrkulu, jak lud obstawał za kandydaturą ks. Maciejewicza i co ten lud mówił o artykule «Siew.-Zap. Głosa», skierowanym przeciw temu kapłanowi. Zaprawdę rewolucjonisci żydowscy sieją burzę, która spaść może na nich samych. Stronnictwa żydowskie umiarkowane, we własnym interesie, mają obowiązek zwalczać te zapędy, jednak protestu lub słowa perswazyj z tej strony jeszcze nie słychać: czy lękają się zemsty wywrotowców, czy zapewnienia ich w prywatnych rozmowach, że potępiają kierunek krańcowy, nie są szczerze? Po wypadkach

w Białymstoku i Siedlcach emigracja żydowska do Ameryki na nowo się ożywiła. Statystyka emigracji żydowskiej za jeden miesiąc październik daje następujące cyfry, i to tylko z jednego portu libawskiego: od 3 do 6 października wyemigrowało 2.500 żydów, od 6 do 15—1.532, od 15 do 28—2.797.

Agitacja wyborcza w Minsku rozwija się w kilku kierunkach. Partja szowinistów rosyjskich, zmieniając tytuł «istotno-russkich ludiej» na «bezpartyjny związek ludzi rosyjskich», ma nadzieję w tem przebraniu skuteczniej rozpalać w ludzie białoruskim nienawiść przeciw żydom i polakom. Lecz specyficzny odór propagandy, jaką ci panowie prowadzą, zdradza ich zdaleka i każe trzymać się na baczności. Polacy ze swej strony uczynili krok bardzo potrzebny: dokonali porozumienia żywiołów ziemiańskiego z miejskim. Stało się to wbrew zabiegom tych doktrynerów, którzy chcą koniecznie, aby stany i klasy społeczne kłóciły się ciągle. Dla nich akcja wspólna całego narodu, w celu wywalczenia swobód politycznych, jest nie do zrozumienia. Według nich, ruch powinien być nie polityczny, lecz socjalny. Powinien obywatel ziemski wziąć się za łeb z chłopem, fabrykant z robotnikiem, majster z czeladnikiem, mieszczanin z wieśniakiem—wtedy dopiero zakwitnie postęp prawdziwy. Polacy minskiej ziemi po tej innej drodze, wybierając przedstawicieli wyborców miejskich do ziemiańskiego komitetu wyborczego, w celu wypracowania wspólnymi siłami programu politycznego, mającego obowiązywać przyszłych posłów.

Postępowcy minscy niezadowoleni są także z nowopowstającego Towarzystwa polskiego «Oświata», które w rzeczywistości istniało już dawniej, ale którego statut oficjalny dopiero teraz został przedstawiony władzom do zatwierdzenia. Działalność tego Towarzystwa obejmuje całą gubernję. Otóż oburza niektórych doktrynerów, że zarząd Towarzystwa uchylił ofertę dalszej pracy kilku reformaterek, które obok nauczania języka białoruskiego, co jest naturalnie rzeczą pożyteczną, domagały się bezwyznaniowej szkoły. Prościej byłoby założyć specjalne Tow. «oświaty» białoruskiej.

W Trokach założoną została ochronka dla dzieci z warunkiem, aby w niej żadnych wykładów nie było. Godna zaiste troskliwość biurokracji o szerzenie oświaty. Rodzice tych dzieci, których niewolno nauczać, rozpoczęli starania o pozwolenie uczenia polskiego czytania i pisanie, ale co powiedzieć, kiedy statut przez władze ułożony wyraźnie zakazuje uczyć!

Flis

KIJÓW, 18 listopada (1 grudnia).

[Polska akcja wyborcza. Prawdziwi rosyjanie o polakach. Zatwierdzenie «Związku właścicieli ziemskich» i «Związku pracowników rolnych». Sprawa katechizacji polskich. Kiermasz na rzecz kat. Tow. dobroczynności].

[O polskiej akcji wyborczej mówią dużo, lecz dotąd niema nic pewnego. Rozpoczęto prace przygotowawcze i rokowania z opozycyjnymi stronnictwami rosyjskimi i organizacjami żydowskimi. Otwiera się zjazd wyborców «rosjan». Oprócz innych spraw, na zjeździe będzie rozważany stosunek wyborców rosyjskich do polaków Kraju Pol. Zachodniego. Opinia głównych przywódców grupy, zwołujących zjazd, jest taka: polacy nie mogą być uważani za jedną zwartą siłę. Wśród nich musi nastąpić nieunikniony rozłam. Jedni, uznając państwowość rosyjską, pójdą z rosyjanami, drudzy zaś, pielęgnujący ideały narodowe, będą walczyli przeciwko rosyjanom. Do biura zjazdu weszło 17 osób. Są to: marszałkowie szlachty, członkowie zarządów ziemskich i «bezpartyjni» profesorowie. Organizatorzy spodziewają się, że zjazd udzieli partjom prawicy pełnomocnictwa na prowadzenie agitacji przedwybor-

czej w duchu „państwowości rosyjskiej“. Na zjeździe będą zapewne brzmieć stare i znane nam hasła niezwalczonej dotąd przez ruch wolnościowy nietolerancji...

Zarząd gubernjalny ulegalizował „Związek właścicieli ziemskich Kraju Pol.-Zachodniego“, który pozyskał w ostatnich czasach wielu nowych członków, wśród nich zaś znaczną liczbę Polaków. Również ulegalizowany został „Związek pracowników rolnych“. Niebawem odbędzie się pierwsze walne zgromadzenie członków.

D. 17 listopada złożono rektorowi prośbę o wprowadzenie na wszechnicy kijowskiej katedr polskich. Podpisów zebrano 1,236, byłoby ich daleko więcej, gdyby jakaś nieznaną ręką nie zrywała trzykrotnie podpisów pod odezwą obok auli X-ej. Zatarg studentów uniwersytetu z radą profesorów można uważać za usunięty. Wprawdzie uniwersytet był przez parę dni nieczynny, wszakże pozwolenia na zwołanie wiecu ogólnego udzielono. Wśród młodzieży uniwersyteckiej powstała nowa organizacja — nienależących do żadnej z partij socjalistycznych, a pomimo tego wspólczyjących socjalizmowi.

Podczas przyszłych kontraktów urządzony będzie na rzecz Tow. dobroczynności „kiermasz“. Sprawą tą zajmuje się specjalny komitet przygotowawczy, złożony z inicjatorów, delegatów zarządu Tow. dobroczynności i radę w miejskich, pp. Oltarzewskiego, Bukowińskiego i Konarskiego. Komitet odbył już pierwszą swą sesję inauguracyjną i na następnym posiedzeniu określi dni „kiermaszu“ i jego charakter.

Jamisz

[] **Mińsk.** Miasto pozostało dłużnem byłemu prezesowi swojemu, s. p. Karolowi Czapskiemu, 200 tys. rb. Natomiast ze swojej strony rościło pretensje do b. prezydenta za rozmaite straty, wynikłe ze zbyt intensywnej gospodarki niehoszyczka. Ostatecznie na jednym z ostatnich posiedzeń rady miejskiej uchwalono wypłacić rodzinie zmarłego, po potrąceniu strat, 104 tys. rb. Ogromna większość, około 2/3 wszystkich majątków ziemskich w gub. mińskiej, wystawiona została przez banki ziemskie na sprzedaż skutkiem nieuiszczenia ratówek. Dobra te obciążone są długiem bankowym w sumie przeszło 14 milj. rb. Naturalnie, niema obawy, żeby te dobra sprzedano, gdyż ogromna większość, jak zwykle, uści się przed licytacją, ale znaczna liczba zalegających z opłatami ratówek świadczy o ciężkim położeniu finansowem obywatelstwa.

[] **Mohylów Podolski.** Uzyskano zostało pozwolenie na założenie tu „Domu polskiego“, któremu przysługuje prawo zakładania schronisk dla starców, ochronek, bibliotek, czytelni i t. d. w całym powiecie. Inicjatywa tej instytucji pochodzi od hr. Lubieńskiego, pp. Krajskiego i Wroczyńskiego. Wynajęto już odpowiedni lokal, w którym skupiać się będą koła, wchodzące w skład „Domu polskiego“. Takimi kołami są: dramatyczno-artystyczne i organizujące się dopiero: śpiewaków, p. n. „Lira“, i archeologiczno-historyczne. Biblioteka składkowa, kierwana dotąd przez p. Wroczyńskiego, przechodzi na własność nowej instytucji kulturalnej. J.

[] **Z pow. uszyckiego, gub. podolskiej.** pisać do nas: Pobór rekrutów odbył się w naszym powiecie spokojnie. Bez żadnego przymusu, nietylko chłop, ale nawet Żydzi stawili się do komisji poborowej w porządku i dobrowolnie. Poza tem podatki ziemskie i gminne chłop wnoszą bez szemrania i nawet bez niedoborów, co dowodzi, że odezwa wyborcza, oraz agitacja wywrotowców pod tym względem nie na wiele się zdały. Chłop nasz przebiegły i dobrze rozumie, że tam, gdzie zaczyna się sprawa państwowa, żartów niema. Inna rzecz rujnować panów. Rzecz to prywatna i częstokroć uchodzi na si bo. Obecnie naprzykład systematycznie podpalane są pańskie loki, których od września spalono w naszej okolicy cztery: w Grusze, Rakocie, Sitkowie i Wroblowie. Winni, jak zwykle, nie wykryci, gdyż nawet zajmować się specjalnie wykrywaniem tych zbrodni niema tu komu. W końcu października oddział sądu okręgowego w Nowej-Uzycy, sądził 46 chłopów wsi Piesca za

pogrom żydowski. Ukarano 26 więzieniem i rotami aresztanckimi. K. S.

[] **Lityn (gub. podolska).** Mniejsze miasta podolskie doczekały się trupy polskiej. Niedawno gościła w Litynie trupa artystów z Warszawy. Polacy miejscowi mieli możność oglądania na scenie: „Radeów pana radcy“, „Nad Wisłą“, „Majstra i czeładnika“. Ta sama trupa zwiedziła Latyczów i obecnie znajduje się w Chmielniku, gdzie występy jej cieszą się powodzeniem. J.

[] **Wołyn.** W majątku Bohdanówce, powiatu starokonstantynowskiego, niedawno otwarto polską szkołę ludową, pierwszą w tych okolicach, założoną kosztem i staraniem pp. Zakowskich. Powstało „Bazalijskie Koło oświaty“, którego zadaniem będzie zakładanie szkółek dla ludności polskiej.

KARTKI ULOTNE

...Uroczyście przesunął się orszak pogrzebowy z czterystu księżmi na czele, wśród szpaleru cechów ze świecami i sztandarami i wśród tłumów tysiącznych, po krótkiej drodze, prowadzącej z domu arcybiskupiego do katedry poznańskiej. I kiedy zwłoki Florjana Stabilewskiego spoczęły na katalalku, z kazalnicy rozległ się głos wzruszony ks. Michalskiego, powtarzający wyrazy psalmu: „Dokąd karmił nas będziesz, Panie, chlebem płaczu, dokąd napawał nas żalem?..“, a potem wyrazy polskiego psalmisty: „My już bez skargi nie znamy śpiewu, wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń!..“ Droga trumną otoczyły w łec kwiecie, wśród których widniał jeden z napisem: „dzieci wielkopolskie swojego Ojcu“, i łańcuch serc bolesnych i hartownych, spojonych uczuciem żalu, ale i potęgą wytrwania, której nie zmogą wszystkie wysiłki przemocy pruskiej. Pod stropami w kiry przybranej świątyni roziegła się pieśń nasza „Witaj, Królowo!“, i u grobu dobrego pasterza rosły dusze, podnosiły się czoła, a pierś brała pancerz nie-skraszony. I dziś bowiem u grobów męczenników dzieją się cuda...

* *

... Ponieśliśmy nową stratę. Umarł Franciszek Piekosiński, jeden z najzasłużeńszych badaczy naszych dziejów. Nie wysłał mu los kwieciami drogi żywota, kazał temu miłośnikowi wiedzy pracować długie lata na chleb powszedni po biurach adwokackich, bankowych i urzędniczych, i dopiero w ostatnich kilkunastu latach otworzył przed nim podwoje wszechnicy Jagiellońskiej. A jednak tak wielką była w zmarłym miłość dla wiedzy i dla pracy twórczej na jej niwie, że przezwyciężył wszystkie trudności, że niezrażony przez nie dokonał dzieł, które jego imię przekażą pokoleniom. Pierwszy u nas po Helelu wydał zbiory krytyczne pierwszorzędnej wagi dokumentów historycznych: „Kodeks katedry krakowskiej“, „Kodeksy“ krakowski, wielko- i małopolski, „Zapiski sądowe wielkopolskie“, „Statuty Kazimierza W.“, pracował nad numizmatyką, sfragistyką, filigranologią i heraldyką. Zwłaszcza heraldyka stała się pod piórem Piekosińskiego źródłem dla wywodów i teoryj historycznych, które, jakkolwiek stanowczych znalazły przeciwników, przyczyniły się niepomalu do pogłębienia studiów nad naszą przeszłością przedhistoryczną, nad pierwotnym ustrojem Polski, i nad dziejami jej prawa. W ciągu lat ostatnich, trawiony przez ciężką chorobę, nie opuszczał pracy umiłowanej i był jednym z tych duchów

świecących, których życie na ziemi jest oliwą nieskalaną na ołtarzu Prawdy...

* *

... Powstało „Towarzystwo kultury polskiej“ i na zgromadzeniu organizacyjnem wygłoszono nader piękne mowy o ideałach wszechludzkich, o dążeniach do Słońca, o humanitarności i postępie. Broniono się przeciwko zarzutowi partyjności, postęp bowiem jest w istocie swej niestronniczy; zapewniano, że Towarzystwo pozwoli do swego ogniska przystąpić każdemu, ale zaraz potem zastrzeżono, że kto by chciał się zbliżyć „po to, by ognisko przytłumić“, tego czeka odprawa. Szydło z worka wylazło. Założyciele „Tow. kultury“ sądzą, w dobrej wierze zapewne, że posiadli Prawdę. Gotowi są nawet dla tryumfu tej swojej „prawdy“ wyzwoić, jak wyraził się jeden z mówców, „siły niszczyielskie, światoburcze“. Odwieczny błąd wszystkich sekcjarzy, którym się zdaje, że można świat przeobrazić na modłę doktryn. Zapominają, że potęgi życia objawia nie może żadne pokolenie, że zagadka bytu i rozwoju społeczeństw przerasta nas wszystkich, że możemy tylko, idąc za naszymi przekonaniem, dorzucać drobne cegiełki do gmachu, którego podstawy leżą głęboko w nieznanej przeszłości, a którego całokształt nigdy znanym nie będzie. I jedynym hasłem, zdolnem nas zjednoczyć, byłoby hasło tolerancji dla wszelkich poglądów, przekonań i prądów, o ile nie stoją w sprzeczności z prawem ludzi do życia i do wolności, nie krzywdzącej wolności bliźniego. Ale hasła tego nikt nie słucha...

* *

... Jabłko upada w pobliżu jabłoni. Zapomniał o tem przysłowiu p. Stolypin, gdy pozostawił w swoim gabinecie p. Hurkę. Znany to człowiek ze swych zdolności, ale znany także z tego, że nie liczył się nigdy z nikim, ani z wielu innymi czynnikami, począwszy od ustawy. Zresztą był w szkole urzędniczej Królestwa za czasów panowania swego ojca i Apuchtina. Nie mógł tam nauczyć się niczego, oprócz samowoli i samolubstwa. Pamiętamy tu wszyscy, z jaką brawadą wystąpił na trybunie Dumy, jak pogardliwie zachowywał się wobec tej Izby, która mu zresztą płaciła pięknem za nadobne. I oto wykryto, że w sprawie dostarczenia zboża ludności, przyrządzającej z głodu, wymagającej najściślejszego przestrzegania ustaw, najuczciwszego obchodzenia się z groszem publicznym, zachował się w sposób tak... swawolny, iż musiano powołać komisję śledczą do zbadania jego czynności. Istnieje firma Lidval, handlująca przyrządami wodociągowymi, od czasu do czasu chwytająca się takich środków zarobkowania, jak urządzanie na jarmarku w Niższym-Nowgorodzie klubu z harfistkami. U tej to firmy, dla nieznanych bliżej powodów, zamówił p. Hurko, bez pytania o zdanie komisji, bez uwzględnienia przepisów o dostawach na rzecz państwa, aż 10 milj. pudów zboża, i wypłacił jej z góry na własną odpowiedzialność, jedni mówią, 800 tys. rb., drudzy półtora miliona. Firma, naturalnie, umowy nie dotrzymała, i wartość dostarczonego przez nią zboża nie dosięga połowy otrzymanej ze skarbu państwa z góry sumy. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie czasy „konstytucyjne“. Zrozumiano, że wyrozumiałość zgubiłaby rząd, i utworzono komisję śledczą. Przyszła kréska na Matyska...

* *

...Lew Tolstoj wystąpił odrazu z dwoma oszalamiającymi utworami. Jeden z nich potępia w czambuł wszystkie dzieła Szekspira, ponieważ dzieją się w dramatach rzeczy nieprawdopodobne, a bohaterowie przemawiają w sposób nienaturalny i grubiański, sam zaś Szekspir „nie okazywał współczucia dla robotników”. Drugi zapewnia, że chińczycy byli dotąd najmędrszym narodem na świecie, jakkolwiek mieli bogdochana (co było błędem i „grzechem”), a dziś, naśladując Europę i przekształcając na jej modłę ustrój swój polityczny, wpadają w nierozum i grzeszą przeciwko moralności. Czytaliśmy już gdzieś to wszystko. Znamy te „nowe” myśli ze starych, bardzo starych księżek z XVII i XVIII stulecia. Ale rosjanie mają szczególne upodobanie do powtórznego odkrywania Ameryk, zwłaszcza w zakresie etyki i socjologii. Mogliby nie zadawać sobie zbytecznej pracy. Ale trudno. Są ludzie, którzy im wierzą i biorą od nich swoją wiedzę i swoje ideały...

II. Orkisz

ZAGRANICA

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Jeżeli Niemcy mają swój pangermanizm, narody łacińskie panromanizm, Anglicy — imperjalizm i słowianie — panslawizm, dlaczego by sobie nie mieli pozwolić wyznawcy Mahometa na panislamizm? Mają podobno większe prawo po temu i są bliżsi celu, niż narody chrześcijańskie ze swymi mrzonkami związkowymi. Przedewszystkiem wyznawców proroka jest na świecie 250 milionów, wszyscy czczą Mekkę, wszyscy uznają sultana za następcę kalifa, wszyscy, nakoniec, uczeni moslemini łatwo porozumiewają się ze sobą w «świętej» mowie arabskiej. Pomiedzy sektami różnice są mniejsze, niż pomiędzy katolikami a protestantami. Islam więc może jeszcze odegrać rolę w dziejach świata. Wie o tem sultan. Nie proklamuje wojny świętej, nie występuje otwarcie w obronie akeji panislamicznej, ale popiera ją pocichu. Wszyscy agitatorowie panislamizmu, zmuszeni opuścić ojczyznę, zostając pod rządami chrześcijan, znajdują w Konstantynopolu jaknajlepsze przyjęcie. Dyplomacja turecka pracuje nad pozyskaniem ludności szyickiej w Persji, sultan zamierza połączyć Mekkę ze Stambułem koleją żelazną, popiera gorliwie bractwa religijne.

Abdul-Hamid zresztą jest już stary i chory o tyle, że czuł się zmuszonym dopełnić przykrego obowiązku — mianowania następcy. Jest nim ks. Mechemed-Burhan-Eddin effendi, porucznik marynarki i adjutant sultana, urodzony 19 grudnia r. 1885. Jest on siódmym z kolei dzieckiem władcy Turcji. Szeik-ul-Islam zgodził się, aby w razie nieobecności sultana, Burhan effendi zastępował go w niektórych ceremonjach religijnych, co jest właśnie potwierdzeniem godności młodego księcia.

Agitacja rewolucyjna znowu daje znaki życia w Konstantynopolu. Jakiś młody ormianin rzucił bombę na mini-

stra policji, Fehima-baszę, raniąc go oraz towarzyszącego mu generała dywizji Osmana-baszę, ale za to sam odniósł obrażenia śmiertelne.

Sprawa marokańska zaostrza się coraz bardziej. Hiszpanja, Francja i Anglja czynią przygotowania do manifestacji zbrojnej. Trzy francuskie krążowniki już stoją przed Tangerem, trzy inne dążą już z Tulonu z transportem piechoty kolonjalnej, krążownik «Pelayo», kanonjerka i dwa inne statki krążownicze z hiszpańską piechotą marynarską opuściły porty półwyspu Pirenejskiego, a eskadra angielska stoi na pogotowiu pod Gibraltarem. Wśród ludności marokańskiej wrzenie zwiększa się z każdą chwilą. Europejczycy w Tangerze nie mają odwagi wychodzić na ulicę. Gubernator sultana, eks-bandyta Rajsuli, zwołał starszyznę i naradza się z nią nad ogłoszeniem wojny świętej przeciw hiszpanom, francuzom i anglikom, zachowując zarazem trwale stosunki z niemieckim agentem dyplomatycznym. Wogóle ten wczorajszy rozbójnik w stylu Rinaldo - Rinaldiniego, który dziwną koleją polityki wschodniej, miast szubienicy, otrzymał wysoki urząd, jest główną sprężyną wzburzenia.

W Chinach ogłoszono dykt cesarski, wymierzony przeciw handlowi opjum. Zabroniono zakładania nowych plantacji maku, istniejące zaś już mają być zmniejszane corocznie o 10 proc. Każdy p. acz ma być wniesiony do specjalnego rejestru, z oznaczeniem, ile trzcizny spożywa. W podobny sposób będą zarejestrowani handlarze opjum. Będzie im wolno sprzedawać narkotyki tylko palaczom rejestrowym. Palenie opjum jest zabronione, starzy palacze mogą oddawać się swemu nałogowi, lecz są obowiązani zmniejszyć ilość spożywanego opjum o 20 proc. Profesorowie, inteligencja, żołnierze, majtkowie, urzędnicy obowiązani są zaprzestać palenia pod rygorem usunięcia od obowiązków. Po dziesięciu latach nazwiska palaczy zostaną ogłoszone, co chińczyk uważa za najwyższą hańbę. Towarzystwa wstrzeźliwości zobowiązano, by zawiadamiały władzę o pogwałceniach przepisów.

Wielkie manewry 25-tysięcznej armji chińskiej, zorganizowanej na wzór europejski przez Juan-szy-kaja, dowiodły, że państwo Niebieskie nie traci czasu i ma wojsko, które może stawieć czoło najpoważniejszemu przeciwnikowi. Chiny zajęte są w tej chwili reorganizacją zarządu centralnego i prowincjonalnego. Postanowiono utworzyć dziesięć ministerstw i sześć izb: izbę starszych, ceremonji, kar sądowych, kasacyjną, wasali i akademików. Każda prowincja otrzyma namiestnika, wice-króla, któremu do pomocy będzie dodanych ośmiu urzędników: naczelnik wydziału municypalnego, sprawiedliwości, skarbu, oświaty, wojny, dyplomacji, poczt i telegrafów, oraz policji. Każda prowincja otrzyma nadto czterech doatajów i czterech podprefektów. Nowe urzędy będą obsadzone ludźmi, którzy otrzymali wykształcenie w Europie lub w Japonji. Są to wszystko reformy wstępne, mające przygotować lud-

ność do konstytucji, którą zamierzono wprowadzić za trzy lata.

Światowid

— Piszą do nas z Rzymu: Książę Liwjuż Caetani, wnuk hr. Rzewuskiej, został mianowany radcą ambasady włoskiej w Petersburgu. Młody książę Caetani był poprzednio w poselstwie włoskiem w Addis Abeba, w Abisynji. W.

— W parlamencie węgierskim złożono cały szereg interpelacji, domagających się oddania pod sąd gabinetu Fejerwarego. Narodowy zarzuca mu, że rok cały rządził absolutnie na Węgrzech i ściągając nieuchwalone podatki, zawierał układy handlowe, wprowadził taryfę celną, wydalając studentów uniwersytetu pesterńskiego na prowincję, osadzał szpiegów w każdej instytucji municypalnej i t. d. Wniosek w tym względzie przekazano komisji, na której posiedzeniu oświadczył minister sprawiedliwości Polonyi imieniem rządu, że chociaż uznaje słuszność zarzutów, stawianych gabinetowi Fejerwarego, nie może się zgodzić na jego oskarżenie, bo by to nie zgadzało się z treścią paktu, zawartego przez stronnictwo, stojące u steru, z koroną. Komisja więc uznała, że parlament jest obowiązany do napiętnowania byłych ministrów, jako wrogów narodu węgierskiego i zdrajców ojczyzny, co będzie większą karą, niż oddanie pod sąd...

Prasa niemiecka zastanawia się obszernie nad pytaniem, kto będzie następcą S. p. Stablenkiego, i dochodzi do wniosku, że rząd, nie licząc się z kapitulami, będzie traktował wprost z Rzymem i dojdzie do porozumienia, bo przecież nie ma wcale ochoty do konfliktu z Francją dodawać drugiego konfliktu z Niemcami. Sympatje Ojca św. dla Polaków nie mają wpływu. Pius X mówi często co innego, a inaczej postępuje, zresztą nie decyduje sam w tak ważnych interesach. Decyzja zależy od rady kardynałów. Główną trudność będzie stanowić znalezienie Niemca, mówiącego po polsku, odznaczającego się zachowaniem wśród Polaków, ale dzienniki niemieckie nie wątpią, że odpowiedni pralat znajdzie się.

DZIAŁ LITERACKI



S. p. Julian Klaczko.

POGADANKA

Zapomnieliśmy trochę o Kochanowskim. Złowróbnie to *signum temporis*. O Kochanowskim zapominano u nas zawsze w najgorszych dla literatury polskiej czasach...

Na schyłku wieku XVI i w pierwszej połowie XVII, wydania poety sypią się jak z rogu obfitości. W każdym polskim domu znajdować się musi „on wielki Kochanowski”, jak go zowie pierwszy jego wydawca, a zarazem przyjaciel, Januszowski. Jedni wielbią w nim genialnego odtwórcę „Psalterza”; inni — niezrównanego pieśniarza; inni jeszcze — narodowego poeetę, utrwalającego

w rymach pamięć wielkich, rycerskich i politycznych spraw ojczyzny. Satyryk i niezrównany „fraszkarz“ mają również gorących miłośników. Kwartanty, gotykiem piśmem drukowane, z „typografji“ Łazarza, a później Piotrkowczyka wychodzące, wszędzie trafiają, wszystkich cieszą — nie służą zaś wyłącznie do ozdoby księżnic, jeno czytane i zaczytywane, w szmaty się drą, przechodząc z rąk do rąk pilnych czytelników...

Wiemy, że ten okres jest najświetniejszą
dobą naszego piśmiennictwa.

Ale oto duch narodu upada; przeklęta łacina raz jeszcze, za sprawą jezuitów, przewagę nad polszczyzną zdobywa—w umysłowym życiu narodu zaczyna się długa, złowroga noc, trwać mająca przez połowę wieku XVII i przez cały niemal wiek XVIII. Kochanowski schodzi wówczas w cieni. Nie ukazują się ani jeden przedruk dzieł jego, choć wydania „gockie“ już do największych osobliwości należą.

Dopiero, gdy za Stanisława-Augusta kraj nanowo „polerować się“ zamierza, i gdy zjawia się na niebie błada, mgłami francuzkami przyémiona jutrzienka rzekomego odrodzenia—ks. Franciszek Bohomolec podejmuje nową edycję Jana z Czarnolasu, edycję prawdziwie jezuicką, obciętą, przeinaczoną, zawierającą „wszystkie dzieła, prócz tych, które wolniejszymi żartami uczciwych czytelników odrażały“ — edycję ze wszystkich najmniejszą.

Wartość tej edycji równa jest wartości współczesnego jej „odrodzenia“...

Dopiero wiek XIX, do odegrania epokowej roli w poezji polskiej przeznaczony, wskrzesza kult Kochanowskiego i godnemi jego talentu wydaniem hold należny mu składa. Pierwszy wielki romantyk polski, Maleczewski, za *motto* do „Marji“ bierze jego czterowiersz; Mickiewicz jest cały przenikniony duchem czarnoleskiego poety; Słowackiemu Kochanowski staje się mistrzem polszczyzny...

W wieku XIX ukazują się też nowe, dobre przedruki Kochanowskiego. Najlepsze wydają: Mostowski i Turowski. Około roku 1880 zaczyna wychodzić wydanie pomnikowe, pod redakcją najlepszego znawcy poety, ś. p. Przyborowskiego. Wydanie, świetnie pomyślane i świetnie wykonane, pięć tomów obejmować mające, utyka na tomie czwartym, jakby zagwoźdżone kolosalnym, nad wszelką miarę i potrzebę rozrosłym życiorysem poety... Na tom ostatni czeka Polska ufam, że z utęsknieniem - lat przeszło dwadzieścia. Czyżby go nigdy już doczekać się nie miała? Czyżby tym, co załohali wykonać cztery piątych wielkiego dzieła, zabraknąć miało sił do wykończenia ostatniej jednej piątej?...

My tu w Warszawie nie jesteśmy dziś w stanie podejmować się jakiegokolwiek przedsięwzięć literackich w wielkim stylu. Ani chwila po temu, ani możność. Ale sprawa pomnikowego wydania dzieł Kochanowskiego nie jest sprawą wyłącznie warszawską. Ona obchodzi w równym stopniu cały naród polski. Czyby przeto nie mogła nas w tem wyręczyć inna, spokojniejsza w tej chwili dzielnica dawnej Rzeczypospolitej, np. Galicja i jej serce, będące zarazem całej Polski sercem -- Kraków?

Krakowskiej Akademji umiejętności, zasilonęj niedawno hojną ofiarą ś. p. Spasowicza, przyszedłoby z latwoccią dokonanie pomnikowego po każdym względem dzieła. Materiały do piątego, ostatniego, tomu są już

gotowe—garść guldénów i trochę pracy, a „książę poetów polskich“ otrzyma nareszcie pomnik, jaki mu się oddawna należy. Dodajmy, że duchowi ofiarodawcy takie rozporządzenie częścią jego pieniędzy byłoby niezawodnie mile, Spasowicz bowiem był jednym z inicjatorów tego dzieła, i należał następnie do członków komitetu wydawniczego. Dodajmy i to również, że nakład nie byłby stracony, gdyż wszyscy posiadacze wyszłych dotąd czterech tomów kupowaliby piątą dla skompletowania cennego dzieła.

Uczczono niedawno godnie Reja—a przecie Rej to jeszcze nie Kochanowski! Obok Kopernika, Mickiewicza, Kościuszki—może jeszcze i Jana Sobieskiego—Kochanowski należy do największych chlub naszego kraju. Zapominać o nim nie możemy bez szkody dla samych siebie...

Uważałem za właściwe podnieść tę sprawę, która od dłuższego czasu przyciechła, i zaczyna już pokrywać się pyłem niepamięci; nasunęła ją zaś mej uwadze piękna praca p. Stanisława Dobrzyckiego p. t.: „Pieśni Kochanowskiego“.

Tego rodzaju monografjami darzy nas dziś tylko Kraków. Tam to, w tem, jedynem na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej „mieście-skarbcu, które jest zarazem „miastem-grobowcem“ (nie grobem, lecz pomnikiem nagrobnym) najlepiej, najeiszej i najowocniej rozmyślać można o ludziach i sprawach *temporis acti*.

P. Dobrzycki dok. al. rozbioru „Piesni“ ze ścisłością zdumiewającą. Nie wi. m., czy dr. Chałubiński w swych długoletnich studiach nad mehami tatrzańskimi osiągnął równie wysoki stopień drobnowidowej spostrzegawczości. *Sto pięćdziesiąt cztery* stronice bardzo wielkiej „ósemki“, bardzo drobnem pismem zadrukowanych, zajmuje analiza utworów, które w wydaniach pierwotnych (mam pod ręką edycję z roku 1604) mieszczą się na *sześćdziesięciu dziewięciu* stronicach niedużej ćwiartki, drukowanych bujnym gotykiem, wierszami rozstawionymi.

To również *signum temporis* i również, niestety, zlwroźbne.

Głęboki i wzniosły zarazem Michał Wiszniewski mówi: „Gdy już wszystko w duszach wygorzało, ostygło, ścięło się i uziębło, wówczas ludzie już nie biorą poezji za narzędzie podniesienia się do wyższych uczuć, lecz unoszą się tylko i rozprawiają nad dziełem poety: jest to wiek *krytyki poetycznej*“...

Jeszcześmy do tego smutnego stanu nie przyszli; jeszcze u nas twórczość zwycięsko dotrzymuje miejsca analizie — lada dzień jednak nastąpić musi przesilenie, które bodaj wypadło na dobro twórczości!

Nie ujmuję zresztą wartości książki p. Dobrzyckiego. Czytelnik dowieść się z niej może wielu zajmujących rzeczy, *pośrednio* związanych z poezją Kochanowskiego.

Wiktoria Gomułki

OD E Z W A

Doszło do naszej wiadomości, że był wychodzący w Warszawie czasopiśmi „Wszechświat”, tygodnika popularnego, poświęconego krzewieniu wiadomości z zakresu nauk przyrodniczych, jest zagrożony. Piśmo to było od 25 lat jedynym niemal ogniskiem, z którego żądna nauki publiczność czerpała zdrową i poważną wiedzę przyrodniczą, i gdzie młodzież, kształcąc się w obcym języku, zaznajamiała

się ze słownictwem naukowym polskiem. Tutaj młodzi autorowie stawiali pierwsze kroki, wyrabiając swój talent pisarski; tutaj zgromadzali się — w komitecie redakcyjnym pisma — wszyscy najwybitniejsi przedstawiciele nauki w Królestwie, zajmując się, obok kierownictwa pisma, ważnemi przedsięwzięciami naukowemi, jak wydawnictwami dzieł przyrodniczych i t. p. Pismo to, założone w r. 1882 przez grono ludzi, dbałych o rozwój ojczystej nauki — żeby wspomnieć tylko ś. p. Chałubińskiego, Dziewulskiego, Ślósarskiego i tyle zasłużonego nestora naszych przyrodników prof. Hoyer'a — wychodzi od początku do dzisiejszego dnia pod niezmordowaną redakcją p. Bronisława Znatowicza.

W chwili obecnej, gdy nauczanie w języku polskim w Królestwie wchodzi na nowe tory, upadek pisma tej miary byłby faktem ze wszelkich miar szkodliwym i godnym ubolewania. Wobec tego odwołujemy się do wszystkich ludzi dobrej woli, którym rozwój nauki polskiej leży na sercu, ażeby wszelkimi sposobami starali się o utrzymanie tego, tak pożytecznego wydawnictwa. W Krakowie, 15 października 1906 r. E. Bandrowski, J. W. Brühl (Heidelberg), L. Birkenmajer, T. Browicz, N. Cybulski, S. Dickstein (Warszawa), B. Dybowski, J. Franke, E. Godlewski *sen.*, W. Gosiewski (Warszawa), H. Hoyer *jun.*, E. Janczewski, F. Kamiński (Odesa), K. Kostanecki, S. Kostanecki (Bern), J. Kowalczyk (Warszawa), S. Kreutz, W. Kubiński, L. M. M. Lewski, J. Morozewicz, W. Natanson, S. Nieniewski, J. Nusbaum, K. Olszewski, A. Prażmowski, J. Ptaszycki (Peterburg), M. Radzicki, B. Radziszewski, J. Rostafinski, W. Rothert (Odesa), M. P. Rudzki, M. Siedlecki, E. Strasburger (Pam), W. Szajnocha, A. Wierzejski, A. Witkowski, H. Zapalowicz, S. Zaremba, K. Żorawski.

Miscellanea

Akademja umiejętności w Krakowie wysyła corocznie dwóch delegatów do Rzymu dla poszukiwań historycznych w ogromnem archiwum Watykanu. Obecnie bawią tam: dr. Lorek ze Lwowa i dr. Sinko z Krakowa, zaś w końcu bieżącego roku przybędzie dr. Wład. Abraham, prof. uniwersytecki, specjalista w dziejach polskich średniowiecznych i kierownik poszukiwań. Nagromadził już materiałów do dziejów Polski na jakieś kilkanaście tomów. O ogromie tego obszaru materiałów, jakie się znajdują w Rzymie i w innych archiwach włoskich, daje wyobrażenie sprawozdanie prof. Abrahama, wydrukowane w roku 1902 w „Sprawozdaniach Akademji umiejętności w Wiedzy”.

«Biblioteka Dzieł Wyborowych», naj-
tanieższe wydawnictwo tygodniowe książek pol-
skich, cena tomu w prenumeracie wynosi bo-
wiem tylko 19 kop., pomieściła w szeregu
swoich tomów znane dzieła prof. Mikołaja Bar-
ga, p. t.: «Zapiski o polskich spisach i po-
wstaniach». Ostatnie tomy «Biblioteki Dzieł
Wyb.» zawierają «Marikę», tragedję Jana Ga-
damskiego, «Newroz» rewolucyjną, drów Ca-
banesa i L. Nassa, «O wprowadzeniu konsty-
tucji 3 maja», Kaz. Bartoszewicza, «Z krwa-
wych dni» (Komuna paryzka) J. Scherra, «Pa-
miętnik anegdoty zny z czasów Stanisława-
Augusta». Wkrótce ukaże się «Syherja» Ken-
nana.

Dr. Tadeusz Estreicher otrzymał katedrę chemji ogólnej i nieorganicznej na uniwersytecie we Fryburgu szwajcarskim.

Pogrzeb Juliana Klaczki odbył się w Krakowie 28 listopada przy bardzo licznej udziale publiczności. Za trumną postępowali między innymi: St. hr. Tarnowski z wszystkimi prawie członkami Akademji umiej., rektor Morawski z profesorami uniwersytetu Jagiellońskiego, Rada m. Krakowa, Sienkiewicz i liczne grono wybitnych obywateli.

ODPOWIEDZI REDAKCJI I ADMINISTRACJI

W-ny W. K. w W. Artykuł wstępny w Nr 40.
W-ny B. K. w P. Załatwiono. Wysłaliśmy
w liście rekomendowanym.

NEKROLOGJA



Leonida z Dembowskich BOJARSKA,

wdowa po ś. p. Michale,
naczelniku kancelarii rządu gubernjalnego warszawskiego,

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona
św. Sakramentami, zasnęła w Bogu d. 27 li-
stopada r. b., przeżywszy lat 81.

LISTA ZMARŁYCH

† W Warszawie: Bojarska Leonida, z Dem-
bowskich, wdowa, l. 81. Filipecki Leon, l. 57.
Gozdawa-Drwęski Roch, b. obyw. ziemski, l. 58.
Młodzikowski Karol, emeryt, l. 88. Puchała Zdzi-
sław, właśc. dóbr Pilica. Szeliga Józef, b. obyw.
ziemski, l. 70. Na prowincji: Chelchowski Mi-
chał, obyw. ziemski, l. 67 — w Konarach. Go-
siewski Mikołaj, l. 77 — w Lublinie. Mystkowski
Józef, prow. farm., l. 42 — w Rykach. Niemyski
Władysław, b. czł. izby sądowej — w Odesie.

Radliński Feliks, kupiec, l. 81 — w Koniepolu.
Radziwiłowicz Stanisław, ks.-prob. parafji Wil-
komierz, l. 40 — tamże. Zagranicą: Kossowski
Wacław, stud. politechniki, l. 22 — w Liège.

OFIARY

Ofiary na rzecz budowy ochronki i szkółki
rzemieślniczej w Carskiem Siole przyjmują:
przewodnicząca zarządu Tow. opieki nad ubo-
gimi dziećmi, p. Maria Gużkowska (Carskie
Sioło, Stosselska 9), oraz redakcja «Kraju».

Na pomnik Stefana Czarnieckiego: Achilles
Janicki — rb. 12.

Na budowę szkółki w Carskiem Siole: J. Sz.
rb. 5.

KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 20 listopada (3 grudnia). Na giełdzie tu-
tejszej notowano: renta państwowa 7¹/₂%, pożyczka we-
wnętrzna 5 proc. 1905 r. — 91, pożyczka wewnętrzna
1906 r. 85, pożyczki premijowe: I 47¹/₂%, II 27¹/₂%, III
23¹/₂%. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wi-
leńskie 73¹/₂%, kijowskie 72¹/₂%, akcje wileńskie 36¹/₂%. Papie-
ry przemysłowe: akcje bakalińskie 54¹/₂%, kaspijskie 43¹/₂%,
Mantaszewa 162, Nobla (podziaty) 94¹/₂%, briańskie 110,
Hartmana 300, kołomieńskie 43¹/₂%, małcowskie 403, puti-
łowskie 90, sornowskie 166¹/₂%, Feniksa 203, bałtyc-
kie 840.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po
94,95 rb. za 10 f. szta., na Berlin 46,30 za 100 mk.,
na Paryż 37,60 za 100 franków.

T R E Ś Ć N-r 47

Artykuł wstępny: Dwa zjazdy, p. J. M.
Odcinek «Kraju». Literatura a rewolucja, p.
Teodora Jeske-Choińskiego.

Artykuły bieżące: Wrażenia paryskie, przez
Erternus a. Z Bukowiny, p. G. C. skiego. Akademicka
młodzież polska w Wiedniu, p. Kołodzieja. Życie ro-
syjskie, p. H. S. O naszych sprawach, p. Niwra. Z do-
tekich ludów, przez M. B. Poezja polska w literaturze
szwedzkiej, p. Pomiana. Z wystawy medjołańskiej, p.
In. Aut. Z. Z Rzymu, p. Warghe. Wśród młodzieży.
Wśród stronnictw. Ze statystyki wyborczej. Ze staty-
styki rewolucyjnej.

S. p. Florian Stablowski (portret).
Uwagi i notatki.

Królestwo Polskie: Ze szpalt polskich, p. Stan.
Z Warszawy, p. T. Ch. i t. d.

Kurjer nadniewski: Z ostatniej chwili. Dzia-
łalność państwowa. (Informacje «Kraju»). Kronika mie-
scowa.

Doniesienia.

Litwa i Ruś: Przegląd, p. J. S. Z nad Niemna,
p. Elisa. Z Kijowa, p. Janusza i t. d.

Kartki ulotne, p. H. Orkisz.

Zagranicą: Przegląd polityczny, p. Swiatowida.

Dział literacki: S. p. Julian Kłaczko

(portret). Pogadanka, p. Wiktora Gomulickiego. Odezwa.

Miscellanea. Odpowiedzi Redakcji i Administracji. Ofiary.

Nekrologia. Kron. giełdowa. Ogłoszenia.

Redaktor: Bohdan Kutylowski
Wydawca: Henryk Klette

Słabo rozwinięte lub nie robiące postępów dzieci,

jako też niedokrwieści, osłabieni i nerwowi z przepracowania, łatwo podlegający rozdrażnieniu dorośli każdego wieku używają,
jako środek wzmacniający, z dużym skutkiem

Hematogen DRA HOMMELA.

Apetyt zwiększa się, siły fizyczne i duchowe polepszają się, wzmacnia się cały układ nerwowy.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Nabywać należy tylko prawdziwy Hematogen D-ra HOMMELA i odrzucać proponowane falsyfikaty.

DZIENNIK Powszechny

Redaktor-Wydawca Seweryn Sargusz-Zaleski.

Pismo codzienne. Zamieszcza artykuły społeczne treści żywo-
nej. Obfity dział informacyjny. Najświeższe wiadomości z kraju,
Cesarstwa i zagranicą. W odcinku powieść

„POD CZERWONYM SZTANDAREM”

(przyszłość socjalistyczna w duchu Bebla).

Obecnie **BEZPŁATNIE** w każdym tygodniu **DWA**
DODATKI KSIĄŻKOWE: I d. powieściowy (16
str.) «**POWSTANCY**» i drugi treści społecznej «**DLA**
CZEGO KATOLICY PRZEGRYWALI», przez
ks. Naudet. W końcu listopada rozpocznie druk głośniejszą,
a nieznanej u nas powieści Michała Czajkowskiego
«**WERNYHORA**».

Przedpłata w Warszawie z od-
noszeniem:

Na prowincji:

Rocznie.	rh. 6 k.	Rocznie.	rb. 9 k.
Półrocznie.	» 3 »	Półrocznie.	» 1 » 50
Kwartalnie.	» 1 » 50	Kwartalnie.	» 2 » 25
Miesięcznie.	» 50	Miesięcznie.	» 75

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ulica Warecka № 16.
Telefon Redakcji № 62-29. Administracji № 5-53. (8060)

Herbata wysokiej dobroci.

W sezonie obecnym wysokie gatunki herbaty odznaczają się niezwykłą
dobrocią i aromatem.

Wiedząc z doświadczenia, iż w **KRÓLESTWIE POLSKIM** jest
dużo znawców i amatorów istniejącej dobrej herbaty, zwracamy się do nich
z uprzejmą prośbą o zaszanie z naszych składów jednego funta na próbę
najlepszej aromatycznej herbaty czterech gatunków, po ćwierć funta każdego.

Funt herbaty na pro-
bę wysyłamy pocztą za **2 rb. 35 kop.** z przesyłką na nasz koszt.
Obstalunki prosimy adresować:

do Składu herbaty **I. E. DUBININA,**
Moskwa, Pokrowka № 55.

Szczegółowy cennik i warunki dołączamy do herbaty, na żądanie wy-
syłamy bezpłatnie. (8037)

OGŁOSZENIA I PRENUMERATĘ „KRAJU” W MOSKWIE

PRZYJMUJE BIURO OGŁOSZEŃ
J. BARTOSZEWICZA,

Nieglinnyj проезд № 15.

Pierwsza w Rosji

**FABRYKA WIEDŃSKICH PASSE-
PARTOUT, RAM i ALBUMÓW
L. NIEDOMAŃSKI.**

Moskwa, Pietrowka, dom Graczewa (najrzeczliwie magaz. «Kodak»).

SPECIALNOSC:

BLANKIETY.

ADRESY.

WINIETKI.

OBWOLUTY.

TABLEAU.

BIUWARY.

KALIGRAFJA.

PARAWANIKI.

MALARSTWO.

STALUGI.

Ilustrowane cenniki wysyłamy po otrzymaniu 50 kop. (markami).
przy obstalunku pieniądze te zaliczamy. (8067)

W FILHARMONJI. — Cóż Rubinstein? Podobają się panom jego gra?

— A owszem, bardzo.

— A jak gra Chopin?

— Weale, weale, jak prawdziwy Schopen-hauer...

(Kurj. Sw.)

ZABAWKI

METALOWE Z APARATAMI ZEGAROWEMI I PAROWEMI.

KOLEJE ŻELAZNE, MASZYNY PAROWE i t. d.

KINEMATOGRAFY, LATARNIE CZARNOKSIEŻKIE od 75 k.

Petersburg, Kazańska № 8.

Telefon № 4586.

(8045)

E. URLAUB.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

WASILEWSKIEGO

w Warszawie, Marszałkowska 123.

Nauczyciele, nauczycielki i bony różnych narodowości.

(8487)

(8001)

Dom Handlowy A. Szwede i S-ka

Warszawa, ul. Chmielna № 30. Telefon 1206.

SPRZEDAŻ I KUPNO UŻYWANYCH MASZYN.

Poszukujemy: tartaku, tokarni, maszyn parowych 60—80 i 50—60 k. p., kotła wodnorurkowego 140 mtr., frezmaszyny do frezowania trybów, kolejek wazkotorowych i innych.

(3505)

Nakł. d. uk. **W. L. ANCZYCA i S-ki** w Krakowie

wyszły dzieła następujące:

List Telimony z tamtego świata, kop. 15.

Listy polskie. Zeszyt próbny pisma, poświęconego sprawom politycznym polskim wogóle i sprawom Królestwa w szczególności, rb. 1.

Potrzeby społeczne w Królestwie Polskiem. Praca zbiorowa pod red. W. Spasowicza i E. Piltza, rb. 1.

Scriptor. Nasze młodość, rb. 1.

Nasze stronnictwa skrajne, rb. 1 k. 50.

(8019)

Pierwszorzędny Hotel-Pensjonat

WALERJI WALEWSKIEJ i JANINY JAGMIN.

Wykwintne i najbezpieczniejsze pomieszczenie dla przyjezdnych.

Pokoje od 1—4 rb. Całodzienne utrzymanie 1 rb. 60 k. Miesięcznie pokój z życiem od 60 rb. Kuchnia wytworna i obfita. W jadalni osobne stoliki. Warszawa, Jasna № 1, róg Św.-Krzyskiej. Łsze pietro. Telefonu 5308.

(3477)

KSIĘGARNIA POLSKA
W PETERSBURGU,
ul. Jekateryńska № 2.

posiada na składzie wszystkie książki polskie, tak w kraju jak i zagranicą wydawane, pośredniczy w prenumeracie pism polskich oraz obcych po cenach redakcyjnych. Posiada wielki wybór kart pocztowych ilustrowanych (widoki miast, typy ludowe, ilustracje do arcydzieł literatury polskiej etc.). Wszelkie dzieła z prowincji załatwia pocztą od wrotną.

(8018)

Mieczysław Rulikowski.

TEATR POLSKI
NA LITWIE.
1784 1906.

Wydawnictwo «Kurjera Litewskiego».

Cena kop. 20, z przes. poczt. k. 35.

Do nabycia w Administracji «Kurjera Litewskiego», Plac Katedralny № 4, we wszystkich księgarniach w Wilnie, na prowincji i w Petersburgu (8047)

Oczekuj dlaczego nasz kanarek nie śpiewa?
Bo teraz się pierzy.
Ach... żeby to ciocia Ema raz się zaczęła pierzyć!... (Smigus)

Artystyczna Fotografja oddz. Petersb. Domu Nauki i Rozmowy przyjmuje, obsługuje, na powiększa, portrety, obrazy, latarki czarnok., i na wszystkie roboty fotograficzne, które wykonywane są pod kierunkiem doświadcz. art.-m. Tamże nauka fotogr. osób i zaoz. Portr. od rb. 2 k. 75 do 30 k. w pasze-part. i szer. ramie i przes. Na odpow. i wysł. cennika należy wysłać 14 k. markę. Petersb., Tarasow, 26 b, m. 44. Zwracać się należy do Dyrektora. Telefon 257-37.

(8057)

DOCHÓD
3 4,000 rubli rocznie

można osiągnąć łatwo i bez ryzyka, oraz bez fachowych wiadomości. Zgłoszenia należy nadsyłać pod: 520 Hauckstr. C, Ludwigshafen a/Rh.

(8053)

ZWRACAMY UWAGĘ DAM!
NAJNOWSZE GORSETY.
Petersburg, Włodzimierski 7, m. 22, w powrozu. Paryż, Berliński, i Wiedeński, kroju, lekkie, na każdą figurę, nawet nieforemna, specjalnie ukrywają otyłość. Cena jedwab. od 7 rb. Tamże rozmaite biusthaltery i defecinne przyrządy do podtrzym. piersi. Ucać. się i prae. następstwo. (8048)

Na rok **1907** wyszedł
KATALOG PISM

gazet i wydawnictw periodycznych rosyjskich, francuzkich, niemieckich, angielskich i innych, na rok 1907, które prenumerować można w księgarniach

Towarzystwa M. O. WOLFF

w Petersburgu: Gościnny Dwór 18, Newski просп. 13;

w Moskwie: K. niecki Most 12 i Mochowaja 22.

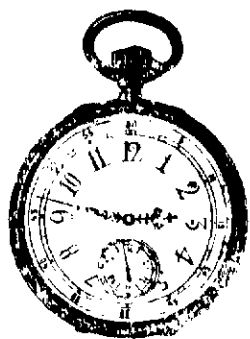
(8065)

WYŻSZE KURSY PEDAGOGICZNE
DLA KOBIET
LEONJI RUDZKIEJ.

Zielna 13

w Warszawie.

(8196)



Dostawca Dworu Jego Ces. Mości

PAWEŁ BUHRÉ,

Petersburg, Newski pr. № 23, Moskwa, W. Litwinka № 8, naprzec. Kucharskiej ulicy

WIELKI WYBÓR ZEGARÓW

własnej fabryki, z zupełnem poręczem za trwałość mechanizmu i regularny chód.

Nowy ilustrowany cennik wysyłamy bezpłatnie na żądanie.

(8015)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE KAUCJONOWANE Felicji Ginejko

w Warszawie, Al. Jerozolimskie 21, m. 1, 1-sze piętro.

Posiada Nauczycielki, Nauczycieli, Prehłówki, Bony francuzki, angielski, niemiecki

(3273)

KURTKI

PETERSBURSKI SKŁAD BRONI MYSLIWSKIEJ

ED. WENIG, Petersburg, Bolszaja Koniuszennaja № 29.

(8055)

LECZNICA

d-ra Cezara Komorowskiego.

Sztuczne kąpiele mineralne, hydro-mechano terapia, masaż. Pensjonat dla stałych chorych.

(3499)

Kraków. Dębni, ul. Pocztowa 112.

Akuszerka

poszukuje miejsca przy chorej, może zająć się gospodarstwem. Adres: Petersburg, Jekateryński kanał № 102, m. 4.

Szyziłowska.

Pytano raz kogoś, jaki port na świecie jest najsympatyczniejszy? Niewątpliwie «port-monetka» — odpisał ktoś, byłoby w niej było dużo floty. (Kurj. Św.)

Wozniesieński prospekt obok Sinego mostu
W NOWO OTWORZONYM
urządzonym z komfortem saloniem
wydają się codziennie

OBIADY POLSKIE

pod kierunkiem wytrawnego
Maitre d'hotela.

W Siniem Finku, we Czerwonej Kuchni.

J. M. Treigis.

Wozniesieński prospekt obok Sinego mostu

DOM
UMEBLOWANY

M. MUCHINA,

Petersburg, Moika 61,
Kirpiczny 8.

drugi dom od Newskiego, ceny od 1 rb. do 15 rb. na doby i od 50 do 300 rb. miesięcznie. Oświetlenie elektryczne, telefon, wana i wszelkie wygody. Doroskażom proste nie wierzyć. (8089)

Petersb., Newski 26. Telefon 220-21.
Lecznica chorób zębów

E. S. WONG.

Założona w r. 1868

Doktorzy i dentyści.
Plombowanie porcelana i złotem. Zęby sztuczne. Opłata podług taksi.

(7885)

PROGRES.

Zakład cynkograficzny

EMILA TRACZYŃSKIEGO i s-ki

Petersburg, Newski № 88.

WYKONYWA wszelkiego rodzaju kłazy na cynku i miedzi.

(7815)

BERLIN.

Jedyny

HOTEL POLSKI

pod firmą

Hôtel Métropole

Pod Lipami (Unter der Linden) 20, 2-gi dom od Pasażu, 3 minuty od dworca Fryderykowskiego. **Pokoje od 2,50 marek.** Oświetlenie elektryczne. Usługa cała polska. Właścicielka **Tomaszowa Jedwabiska.**

(8027)

Inteligentna polka

w średnim wieku, znająca się na gospodarstwie domowym, energiczna, doświadczona, poszukuje miejsca do zarządu domem. Adres piśmiennic: Petersburg, Szerbakow pier. № 12, m. 9.